

REPORTAŻ str. 6

Rusz się
babciu, rusz się
dziadku!



HISTORIA str. 7

Na mapy i słowa
o bieszczadzki
worek

CZYTELNI
GŁÓWNA



WSPOMNIENIE str. 8



Łowca
dziczych
trofeów

3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 5 (741)

ISSN 1231-9333



Rok XXXII/3.03.2022 r.

ISSN 1231-9333 INDEKS 323659

Nakład 1200 egz.

GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O R E G I O N A L N E
www.bieszczadzka24.pl

Wielka fala obywateli Ukrainy płynie przez granicę w Krościenku do Polski i dalej na zachód

Uchodźcy zostawiają domy, ŻEBY RATOWAĆ ŻYCIE

Rodzina z Iwano-Frankowska wreszcie razem na przejściu w Krościenku.
Mężczyzna czekał tu na córkę i wnuczkę ponad dobę. FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA



- Jechałam dwie doby z dziećmi i mamą. Mąż został w domu, bo miał być zmobilizowany do armii – mówi Natalia, młoda Ukrainka z Chmielnickiego, która 26 lutego rano przekroczyła polską granicę w Krościenku. I pyta z drżeniem w głosie: - Czy go jeszcze zobaczę? Ciąg dalszy na str. 3

POCOWTRAWIEPISZCZY

JAKUB DEMEL



O co pytać, co powiedzieć?

Nie jest dziś łatwo pisać o Ukrainie, o Ukraińcach, o relacjach polsko-ukraińskich. W poprzednim numerze naszej gazety właśnie tej tematyce poświęcono trzy obszernie teksty. Dwa operują codziennym językiem trwałych doświadczeń kontaktów. Czytamy o zamiarze reaktywacji linii kolejowej Ustrzyki Dolne – Chyrów – Przemyśl. Czytamy o dorobku, planach i nawet dalekich perspektywach rozwoju przyległej do polskiej granicy ukraińskiej strefy Karpat; o przyrodzie, o gospodarce i umiejscowieniu w tym wszystkim człowieka, który, co naturalne, chce żyć na coraz wyższym poziomie. To zwyczajne teksty. Z trzeciego artykułów pachnie wojną i to już niezwykle wyraźnie. Składa się z mnóstwa słów, potrzebnych i konkretnych, słów godnych dorosłych rozumnych ludzi, ale też słów – choć prostych – to jakże trudnych do wypowiedzenia. Słów zawartych w pytaniach i słów składających się na odpowiedź. Nie sposób sobie wyobrazić rozmowy z tematem wywoławczym „co pan robi, gdy będą spadać bomby na wasz dom?”, czy „jak pożegnacie odchodzące na front syna?”. Zamiast fraz, którymi równie łatwo można podnosić, jak i osłabiać morale obrońców, stosuje się język właściwy do opisu kwestii praktycznych: zapewnienia schronów, zapasów, zaplecza medycznego, funkcjonowania systemu ewakuacji. Słowa tu użyte są tak rzeczowe, konkretne, wyprane z patosu, wręcz pozbawione uczuć, że zaczynają brzmieć naturalnie. Są łatwe na tyle, że emocjonalnie, przez uniknięcie patriotycznych hasel, nie różnią się od tych, których używa się w opisie stanu przygotowań do przyjęcia nienajakowanego uderzenia wicheru czy nadejścia powodzi. Rzecz w tym, że obie strony – polski dziennikarz i rozmawiający z nim Ukraińiec – doskonale wiedzą, że nie chodzi o siłę wyższą, o obiektywne siły natury, lecz o decyzję człowieka, który zważając na ukraińskich granic, w każdej chwili jest władny wydać rozkaz „zaczynać”, co w praktyce znaczy „zabijać”.

Póki co, czyli jeszcze dziś, wszystko na polsko-ukraińskim pograniczu na pierwszy rzut oka toczy się normalnie. Na granicy zielonej, teraz ze względu na porę roku śnieżnobiałej, Straż Graniczna zatrzymała migrantów z Afryki; na przejściu granicznym ujawniono próbę przemytu skradzionego w Niemczech pojazdu; w pobliżu Przemyśla, w Malhłowicach, toczą się w planowym, zwolnionym przez zimę tempie, prace przy budowie nowego drogowego przejścia granicznego. Na tę wyprawkowaną codziennością normalność pogranicza nakłada się coraz wyraźniejsza powłoka stanów niezwyklejnych: służby państwowe i samorządowe wyznaczają lokalizację ośrodków uchodźczych, wojska amerykańskie zagospodarowują się tu z wielką sprawnością.

Zdyscyplinowanego języka używają dyplomaci, specyficznego – politycy światowej rangi, bogatsze słownictwo mają dziennikarze. Jeszcze szerszym zasobem słów dysponują zwykli ludzie, zwani też szarymi obywatelami. To oni uczestniczą w ulicznych manifestacjach. Paradoksalnie z całego dostępnego bogactwa słów pozostają im tylko hasła otuchy i wsparcia.

Nigdy się nie poddamy

Rozmowa z Wasylem Drabykiem, mieszkańcem wsi Łopusznica przy granicy z Polską

- Samochody z Ukraińcami wjeżdżają przez granicę w Krościenku do Polski, a pan czeka na wjazd do Ukrainy?

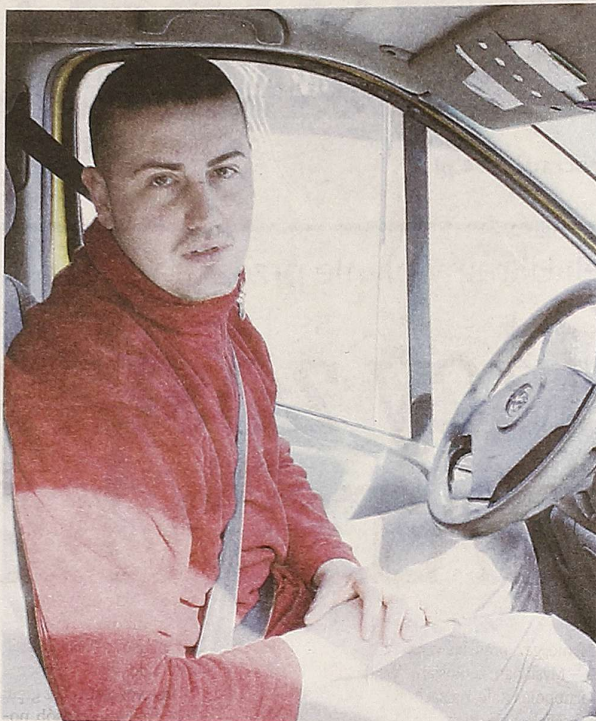
- Nie wiem, co robić. W głowie mam jeden mętlik. We wsi została mama i babcia, ojciec jest w Kijowie i nie może się wydostać, a brat w armii. Z nim nie mam od początku wojny żadnego kontaktu. Z ojcem rozmawiamy przez telefon kilka razy dziennie, ale sytuacja tak szybko się zmienia, że już nie wiem, co jest prawdą, a co fake newsem?

- Prezydent Ukrainy ogłosił powszechną mobilizację mężczyzn od 18 do 60 lat. Nie boi się pan, że też zostanie zmobilizowany?

- Mam 25 lat, w wojsku dotąd nie byłem, ale biorę pod uwagę, że mogę dostać wezwanie. Patrząc z drugiej strony, sam utrzymuję rodzinę, więc może pozwolą mi zostać w domu. Jeśli zajdzie konieczność, pewnie chwycę za broń. Dzisiaj rano (sobota, 26 lutego) otrzymałem telefon z Kijowa. Krewna dzwoniła, że w mieście stoją ciężarówki z bronią. Kto tylko chce, może ją otrzymać i ruszyć do walki. Ludzie mają też swoją broń, na przykład myśliwską, i też chcą jej użyć w razie ataku na ich domy, mieszkania, na nich samych.

- Sądzi pan, że taki atak jest możliwy?

- Jak najbardziej.... (dzwoni telefon Wasyla). Przepraszam na chwilę, muszę odebrać rozmowę ze Lwowa. Słucham? Rosjanie uderzyli rakietą w zakłady drukarskie?! A więc jednak.



FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

- Zaatakowali?

- Sam pan słyszał, oni są zdolni do wszystkiego. Lwowa też nie odpuszczą. Ale my się będziemy bronić. Najważniejsze, żeby nie upadł Kijów. To jest kluczowa sprawa.

- Skąd pan dzisiaj wraca?

- Mam znajomych w Krościenku, Stebniku i okolicy. Jestem tu czystym bywalcem, a do niedawna zaopatrywałem się w ustrzyckich hurtowniach.

Prowadziłem sklep spożywczy pod Lwowem, opłacało się kupować w Polsce i sprzedawać na Ukrainie. Teraz zawiesiłem działalność, muszę być w Łopusznicy, opiekować się mamą i babcią.

- Pana rodacy, głównie kobiety z dziećmi, ewakuują się do Polski, ale też nie brakuje aut ustawionych w odwrotnym kierunku.

- Kierowcy tych samochodów czekają na swoje rodziny i znajomych. Przekroczą granicę w Krościenku, dojadą kawalek, a potem inni zabiorą ich busami i innymi pojazdami w głąb Polski. Ale z mojej wsi jeszcze ludzie nie uciekają. Panuje przekonanie, że tutaj Rosjanie nie dojadą. A tak na wiasem, to w Łopusznicy mieszka też sporo ludzi z polskimi korzeniami.

- Rozmawia pan z sąsiadami. Co mówią o tej wojnie?

- Że Putin się przeliczył, bo nie docenia ukraińskiego ducha walki. Ale też nie ludzą się, że to wszystko szybko się skończy. W ludziach jest strach, a jednocześnie wola przeciwstawienia się złu. My się nigdy nie poddamy, to nie leży w naszej naturze. Mamy też wielkie doświadczenie w walce partyzanckiej.

- Polacy gremialnie ruszyli z pomocą sąsiadom Ukraincom. Czy media ukraińskie o tym donoszą?

- Cały czas. My jesteśmy bardzo wdzięczni Polakom za wsparcie, okazane serce, pomoc rzeczową. Na przejściu granicznym rozdawana jest żywność i napoje, rozdawane są koce, nikt nie jest zostawiony sam sobie. W Łodynie istnieje punkt recepcyjny, gdzie uchodźcy mogą spędzić jakiś czas, ludzie oferują też swoje mieszkania i domy. To wielka solidarność z Ukrainą. Może przyjdzie jeszcze czas, że się odwzajemnimy. Oby w pokojowych warunkach.

- Dziękuję za rozmowę.

KP

Zostań dziennikarzem Gazety Bieszczadzkiej. Naprawdę warto!

Nie musisz być po studiach dziennikarskich ani żadnych pokrewnych kierunkach. Ważne, żebyś umiał/umiała pisać dla czytelników. Szukamy ludzi mieszkających w Bieszczadach i poza nimi. Takich, którzy chcą się zaangażować we współtworzenie Gazety Bieszczadzkiej.

Nasz dwutygodnik ukazuje się od 1991 roku, jest najstarszym lokalnym czasopisem w województwie podkarpackim. Na łamach GB publikujemy wszystko to, co dotyczy Bieszczadów – teraźniejszości i przeszłości, a także projektów na najbliższe lata. Mamy kolumny poświęcone wydarzeniom z życia społecznego, sprawom samorządowym, nie żałujemy miejsca na reportaże, wywiady, artykuły polemiczne. Na stronach czasopisma ukazują się stałe felietony, teksty poświęcone kulturze, przyrodzie, turystyce, sportowi i rekreacji. Słowem – staramy się być różnorodni w treści, bo tego oczekują od nas nasi Czytelnicy.

Zapraszamy chętnych do współpracy. Za teksty i zdjęcia płacimy. Najlepsi mają dużą szansę na więcej niż tylko wierszówkę. Mile widziane osoby już z pewnym doświadczeniem dziennikarskim, ale z radością powitamy też nowicjuszy, którzy czują się na siłach, aby pisać i współredagować Gazetę.

Jesteśmy otwarci na propozycje, czekamy na zgłoszenia.

Kontakt na e-mail redaktora naczelnego Gazety Bieszczadzkiej:
k.potaczala@bieszczadzka24.pl



Redakcja

POCZTA GAZETY BIESZCZADZKIEJ

W sprawie dwóch niedźwiadków

Minęły blisko dwa miesiące od momentu odłowienia rocznego niedźwiedzia w Teleśnicy. Jego historia była w ostatnich tygodniach śledzona przez całą Polskę i budziła dużo kontrowersji.

Jak już wcześniej pisaliśmy na naszej stronie facebookowej oraz internetowej, 12.01.2022 roku pracownicy Stowarzyszenia Park Ochrony Bieszczadzkiej Fauny przeprowadzili badania terenowe we współpracy z Instytutem Ochrony Przyrody PAN i w porozumieniu z Nadleśnictwem Ustrzyki Dolne oraz Regionalną Dyрекcją Ochrony Środowiska w Rzeszowie. Badania przeprowadzone zostały w okolicy, w której 10.01.2022 roku odłowiono żywego, rocznego niedźwiedzia. Trafił on do Ośrodka Rehabilitacji Zwierząt Chronionych w Przemyśle. Celem tych badań było zebranie informacji o przyczynach zaistniałej sytuacji, a także zebranie śladów biologicznych.

Oprócz tropów, śladów żerowania oraz barłogów niedźwiedzi, natrafiono na obfity materiał biologiczny w postaci odchodów i sierści niedźwiedzi. Znalaziono także ciało martwego rocznego niedźwiedzia. Osobnik ten ważył 11 kg i nie wykazywał śladów żerowania dra-

pieźników. O znalezisku bezwzględnie poinformowano Nadleśnictwo Ustrzyki Dolne oraz Konserwatora Przyrody RDOŚ, a ciało zostało zabezpieczone do dalszych badań przez Instytut Ochrony Przyrody PAN. Instytut zebrał też materiał biologiczny zabezpieczony przez Ośrodek Rehabilitacji Zwierząt Chronionych w Przemyśle.

Od miejsca znalezienia martwego osobnika odchodziły tropy niedźwiedzi z młodym. Tropo-ty te prowadziły do czynnej gawry. Gawra i jej lokalizacja zostały zgłoszone do Nadleśnictwa Ustrzyki Dolne oraz RDOŚ. Postanowieniem Dyrektora RDOŚ z 26 stycznia 2022 roku ustanowiono strefę ochronną wokół tej gawry.

Decyzja o czasowym wstrzymaniu publikacji tych informacji została podjęta w trosce o gawracę w tym terenie niedźwiedzie, a także w związku z czasochłonnym procesem gromadzenia i zabezpieczania do badań całości materiału biologicznego, który zostanie teraz poddany szczegółowym badaniom, m.in. w celu ustalenia możliwej przyczyny śmierci niedźwiedzia. Będą również przeprowadzone analizy genetyczne pobranych próbek, m.in. po to, żeby ustalić, czy osobniki obserwowane i znalezione w tym terenie były ze sobą spokrewnione.

Stowarzyszenie Park Ochrony
Bieszczadzkiej Fauny

Uchodźcy zostawiają domy, żeby ratować życie

Ciąg dalszy ze str. 1

Zatrzymała się za szlabanem tylko na chwilę, żeby rozprostować kości i sprawdzić w telefonie mapę drogową w kierunku Krakowa. – Tam mamy krewnych, zaprosili nas, więc nie zastanawiałam się ani chwili – opowiada. – Spakowaliśmy najpotrzebniejsze rzeczy i w drogę. Było ciężko, bo sama prowadziłam auto, ale najważniejsze, że dotarliśmy bezpiecznie do Polski.

Natalia ucieka z Chmielnickiego, blisko 270-tysięcznego miasta w zachodniej Ukrainie, jednocześnie stolicy obwodu położonego około 250 km na wschód od Lwowa.

– Długo zostanie pani w Polsce? – pytamy. – Jeszcze nie wiem. Nawet nie wiem tego, czy spokojnie dojadę do Krakowa. Cały czas martwię się o męża. I nasz dom, bo jak wiadomo Rosjanie ostrzeliwiają nie tylko cele wojskowe i strategiczne.

Gdy próbujemy zadać kolejne pytanie, otwierają się drzwi Renaulta. Z przedniego siedzenia mama Natalii ponagla: – Wystarczy, wsiadaj i jedźmy.

Kobieta jeszcze pyta, jak najszybciej dotrzeć do Krakowa, i po chwili jej auto znika za zakrętem.

Dorobek w walizkach

Roman przybył do Krościenka z Tarnopola. Jest już po sześćdziesiątce i nie podlega obowiązkowi mobilizacji. Do soboty na jego rodzinne miasto nie spadła żadna bomba, żaden inny pocisk, lecz nie zamierzał czekać. W porozumieniu z bliskimi spakowali rzeczy do kilku walizek, wzięli wszystkie niezbędne dokumenty, wybrali oszczędności z banku i ruszyli w kierunku ukraińsko-polskiej granicy.

– Kierowałem się na Medykę, ale potem się dowiedziałem, że tam ogromne kolejki i że w Krościenku czeka się na odprawę znacznie krócej, to znaczy około ośmiu godzin. Przystawilem nawigację i przycisnąłem pedał gazu. Moja żona i córka z kilkuletnimi dziećmi po drodze płakały, obawiały się różnych złych przygód, ale szczęśliwie dojechaliśmy tutaj.

– Dokąd zmierzacie?
– Pod Wrocław, do naszych polskich znajomych. Obiecali, że możemy



Rodzina z lwano-frankowska w komplecie po 24 godzinach podróży do polskiej granicy. FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

zostać u nich tak długo, jak będzie tylko potrzeba. Nie chcemy nic za darmo. Mamy pieniądze, złożymy się na jedzenie, gaz, prąd. Na wszystko.

– Myśli pan, że Rosjanie wejdą aż do Tarnopola i dalej na zachód?

– Nie wykluczam, ale w każdej minucie odpędzam od siebie takie myśli.

Pomoc na kołach

W niedzielę rano (27 lutego) przejście graniczne w Krościenku pęka w szwach. W porównaniu z sobotą jest tu niemal dwukrotnie więcej uchodźców i osób czekających na nich po polskiej stronie. Ruch tak duży, że policja nie pozwala kolejnym autom jechać w stronę szlabanu. Samochody ustawiają się po obu stronach jezdni w Krościenku, na placach i na podwórzach gospodarzy, którzy się na to zgodzili. Rejestracje z całej Polski, za szybami kartki i tektury z napisami w języku ukraińskim, dokąd tymi pojazdami można się dostać. Nie za opłatą, lecz za darmo: Poznań, Wrocław, Kraków, Rzeszów, Katowice. Szereg innych miast. Na uchodźców czekają też samochody z rejestracjami zagranicznymi, między innymi z Czech, Austrii, Niemiec i Włoch. Tam również miesz-

kają Ukraińcy, którzy sprowadzają krewnych do siebie.

Do szlabanu granicznego długa kolejka osobówek i busów. Pojawiają się nawet autokary udostępnione przez prywatnych przewoźników z głębi Polski. – Zabiore czterdziestu osób, potem mój zmiennik wróci po następnej grupie – mówi kierowca autobusu.

Na drodze obok młody mężczyzna trzyma karton z hasłem, na które zareaguje ktoś, kto już wcześniej był umówiony telefonicznie. – Wczoraj pomagałem na przejściu w Medyce, dzisiaj jestem w Krościenku – opowiada Tobiasz. – Trzeba się sprężyć i nie żałować czasu ani paliwa.

Takich jak on jest jeszcze co najmniej kilkudziesięciu. Inną grupę stanowią krewni bądź znajomi uchodźców. To Ukraińcy, którzy od pewnego czasu w Polsce pracują lub studiują. Znają dobrze lokalne realia, wiedzą, jak się poruszać, nieźle też mówią po polsku, co bardzo ułatwia kontakty, zakupy, prośbę o poradę skierowaną do strażaka czy policjanta.

Po spokój do Czech

Elena jechała do Krościenka ponad dobę. W lwano-frankowsku (dawnym

Stanisławowie) zostawiła zamkniętą na klucz mieszkanie, wzięła za rękę trzyletnią córeczkę i z dwoma torbami ruszyła na dworzec kolejowy. Potem Lwów, następnie Przemyśl i wreszcie upragnione Krościenko. Po odprawie granicę przekroczyła pieszo. Naprzeciwko, od polskiej strony, wybiegł im na spotkanie ojciec Eleny. Porwał wnuczkę w ramiona, a ta nie mogła przestać go ścisnąć. Po chwili jeszcze przywitanie z córką i szybki marsz w kierunku zaparkowanego kilometr dalej samochodu.

– Dokąd jedziecie?

– Aż do Czech – odpowiada mężczyzna. – Tam mieszka mój ojciec i tam będziemy bezpieczni. Czeką nas jeszcze daleka droga, jednak najważniejsze, że najgorsze za nami.

Ulubiona maskotka

Czterooosobowa rodzina z ulgą przekracza szlaban, ciągnąc za sobą walizy i wypełnione po brzegi siatki z dyskontów. Dziewczynka, jak się zaraz okaże – siedmioletnia, ma kolorowy plecak, a w ręku trzyma pluszaka. To jej ulubiona przytulanka, zawsze z nią śpi, dlatego zabrała ją też w tę wymuszoną podróż. – Chcemy dotrzeć do Poznania, gdzie mamy u kogo się zatrzymać i przeczekać najtrudniejszy czas – mówi ojciec rodziny. – Jedziemy aż z lwano-frankowska. Tam jeszcze bomby nie wybuchają, przynajmniej do dzisiaj (27 lutego), ale nie chcieliśmy ryzykować. Podobnie jak my postąpiło wielu innych. Wszyscy rozumieją, że ta wojna może się rozlać na całą Ukrainę. Łudzenie się, że będzie inaczej, jest naiwne.

– Nigdy nawet nie przypuszczałam, że może nam coś grozić, w XXI wieku, w Europie – dopowiada kobieta. – To jest jak koszmarny sen, z którego nie możemy się obudzić.

– Modlimy się i wierzymy w zwycięstwo – konkluduje mąż.

Kawa, herbata, kanapki

Na poboczu, kilkadziesiąt metrów przed szlabanem, warczy agregat prądotwórczy. Pod płóciennym namiotem gotuje się woda na kawę i herba-

tę, na stolikach zapakowane w folię aluminiową kanapki, są też słodczyce, przekąski, zimne napoje. Ludzie stoją w kolejce, biorą to, na co mają ochotę, i jedzą w pośpiechu. Opróżnione plastikowe kubki, papier, butelki już nie mieszczą się w koszach na śmieci, coraz bardziej przepełnione są też przenośne ubikacje. Ktoś mówi, że trzeba wezwać odpowiednie służby, ktoś odpowiada, że firma zajmująca się wywozem śmieci jest już powiadomiona i wkrótce znowu będzie czysto.

– Ludzi przybywa z każdą godziną, a po ukraińskiej stronie kolejka do odprawy sięga dwudziestu kilometrów, już za Chyrów – mówią dobrze zorientowani w sytuacji porządkowi. – Na pierwszy rzut oka można odnieść wrażenie, że panuje tu chaos, ale tak nie jest. Policja, straż pożarna i graniczna utrzymują porządek. Odprawy też prowadzone są w równym tempie, choć niektórzy narzekają, że zbyt wolno. Tu jednak nie ma żartów, wszystkie dokumenty muszą być dokładnie sprawdzone.

Odpocząć i ruszyć dalej

Do przejścia pędzi na sygnale karetka pogotowia. Podobno jakieś dziecko jest chore, ale nikt nie umie jeszcze tej informacji potwierdzić. Po chwili gna na sygnale też straż pożarna i kolejny już policyjny radiowóz. W drugą stronę aut z Ukraińcami, którzy dotarli do przygranicznej Polski i ruszają stąd w podróż dalej. Niektóre auta zdążają z uchodźcami niedaleko – do punktów w Łodynie i Równi. Tam, w dawnych szkołach podstawowych, ludzie znajdują ciepły kąt, mogą się umyć, przespać i posilić. Codziennie przywożone są w termosach obiady, nie brakuje środków higienicznych, na miejscu jest wojsko, pomagają ratownicy medyczni, strażacy i wolontariusze.

Przed budynkiem w Łodynie brodaty mężczyzna trzyma karton z ogłoszeniem wypisanym cyrylicą. Przyjechał busem aż spod Karpacza, żeby zabrać chętnych do przeczekań wojny w zachodniej Polsce. Obok niego stoją inni kierowcy, którzy przybyli tu, niekiedy z odległych stron kraju, w tym samym celu.

Na posesym mnóstwo ludzi. Rozmawiają, gestykują, rozważają czy jechać dalej, czy jednak zostać. Miejsce do kwatunku jest wystarczające, ale i tak większość uchodźców spędza w takich punktach dobę lub dwie i podąża dalej.

Dwa obrazy

Z okien łodyńskiej podstawówki roztacza się widok na wyciąg narciarski na Laworcie. Tam ludzie zająwiają relaksu, cieszą się śniegiem i słońcem, tutaj zaś – siedzą osowiali i nie są pewni jutra.

W niedzielne przedpołudnie w budynku przebywało 32 obywateli Ukrainy. Ale ruch był tak płynny, że za chwilę mogło być ich jedynie 15, a nieco później znowu 40 lub więcej. Przyjechał kolejny transport z darami, kolejna samochód z wolnymi miejscami dla chętnych. A było dopiero wczesne przedpołudnie.

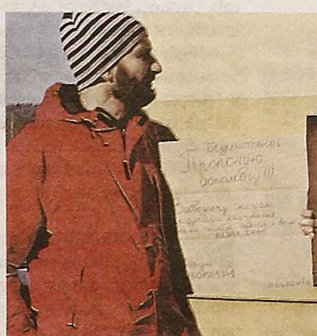


Dawna szkoła podstawowa w Łodynie koło Ustrzyk Dolnych. To tutaj część uchodźców spędza noc lub dwie, a potem zdąża w głąb Polski

FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

Ucieczka przed wojną

Fot. Krzysztof Potaczała



Wielka akcja pomocowa dla uchodźców

Nie zawiedliśmy potrzebujących

Mieszkańcy Ustrzyk Dolnych i okolic nie zawiedli. Na apel samorządów i z własnej woli ruszyli z darami dla sąsiadów ze wschodu.

Najpierw uruchomiono jeden punkt odbioru paczek, po chwili drugi, a później dwa kolejne. Znowu się okazało, że w chwilach najwyższej próby potrafimy być jednością. W sobotę 26 lutego sala konferencyjna ustrzyckiego magistratu zamieniła się w magazyn żywnościowy. Mieszkańcy robili zakupy w miejscowych sklepach i nie żałowali na nie pieniędzy. Potem jechali prosto do punktów odbioru paczek.

Zaskoczeni Ukraincy

W akcję przyjmowania darów zaangażowali się pracownicy Urzędu Miasta i wolontariusze. Podobnie było w Starostwie Powiatowym i w kilku innych miejscach, między innymi przy byłej szkole w Krościenku. – Nie wszyscy przynosili artykuły pierwszej potrzeby, czyli takie, które szybko się nie zepsują, ale wszyscy okazali wielką solidarność z Ukraińcami i Ukrainą



Sala konferencyjna ustrzyckiego magistratu 26 lutego wieczorem. Fot. Krzysztof Potaczala

– mówi młoda wolontariuszka, uczennica liceum.

Co chwilę dostarczano też koce, odzież, poduszki, ubrania, bieliznę, środki higieny osobistej. Burmistrz i starosta regularnie informowali o wynikach akcji, do której włączyli się też wójtowie pobliskich gmin. Sami Ukra-

inicy byli chyba nieco zaskoczeni takim społecznym odzewem na ich potrzeby, dlatego przy każdej okazji dziękowali i podkreślali, że dopiero teraz widzą, iż Polska i Ukraina są sobie bliskie.

Słowiańska dusza

– Zawsze wiedziałam, że w razie kło-

potów będziemy mogli na was liczyć, to wynika ze szczególnego charakteru słowiańskiej duszy – mówi w ośrodku recepcyjnym w Łodynie wzruszona pani Galina, emerytka spod Tarnopola. – Przyjechałam do was w gościnę, bo zostałam od tego zmuszona przez wojnę, ale kiedyś przyjadę swobod-

nie, w innym nastroju. I jeszcze raz podziękuję.

– Patrzę na to wszystko, na zaangażowanie młodych i starszych, i myślę, że jesteście świetnymi ludźmi – włącza się do rozmowy inna kobieta. – Wcześniej nigdy nie byłam w Polsce, nie miałam takiej potrzeby, ale jak Bóg da, jeszcze kiedyś przyjadę. Razem z mężem, który został na Ukrainie, żeby pilnować naszego domu. On pewnie myśli, że ja tu nie mam co jeść, a jedzenia aż nadto, tak samo innych rzeczy.

Gdzie wpłacać pieniądze

Wszyscy, którzy chcą pomóc nie tylko rzeczowo, ale też finansowo, mogą wpłacać pieniądze na konto Lokalnej Grupy Działania „Zielone Bieszczady”: 89 1240 2366 1111 0011 1042 3026 z dopiskiem Solidarni z Ukrainą.

Podajemy też kontakty telefoniczne do gminnych koordynatorów akcji pomocowej dla uchodźców:

- Koordynator ds. kontaktów z samorządami: Michał Wnuk, zastępca burmistrza Ustrzyk Dolnych - 600 412 862
- Koordynator ds. żywienia: Małgorzata Gądel - 693 711 106
- Koordynator ds. wolontariatu: Karolina Twardus - 726 855 707
- Koordynator ds. transportu: Elżbieta Ostrowska - 600 176 186
- Koordynator ds. zbiórki: Beata Rużyło - 502 921 449

KP

Przeciwko parkowi i za komunikacją

Rozmowa z Piotrem Mazurem, sołtysiem Jureczkowej

– Niech się pan pochwali.
– Czym?

– Co za pana dwóch kadencji i kawałek trzeciej zrobiono we wsi.

– Myślę, że sporo, ale to zasługa władz samorządowych i mieszkańców sołectwa. Wszyscy angażowali się w prace na rzecz poprawy infrastruktury, dlatego dzisiaj nie odstajemy od innych wiosek w gminie.

– Jakież konkrety?

– Poprawił się znacznie stan dróg wewnętrznych wsi, kończymy oświetlenie uliczne, mamy zagospodarowane boiska sportowe, ocieploną i niezłe wyposażoną świetlicę. Kiedyś była byle jaka, obecnie sprzęt i warunki pozwalają na organizację rozmaitych uroczystości czy imprez rozrywkowych do siedemdziesięciu osób. Oczywiście wtedy, gdy nie będzie obostrzeń wynikających z pandemii koronawirusa.

– Dlaczego udało się dopiero teraz, a nie na przykład dziesięć lat temu?

– Bo wcześniej w wiosce nie inwestowano, także w Jureczkową. Nie robiono niemal nic, więc z roku na rok wioski wyglądały coraz gorzej. Często ówczesne władze mówiły, że trzeba coś z robić, ale na mówieniu się kończyło.

– Macie też Ochotniczą Straż Pożarną. Jak pan ocenia jej stan, wyposażenie?



Fot. Krzysztof Potaczala

– Trochę sprzętu jest, ale przydałoby się więcej, takiego nowoczesnego. Mamy do dyspozycji samochód, stan liczny też nie jest najgorszy. Niedawno utworzyliśmy nawet młodzieżową drużynę pożarniczą.

– Podobnie jak gdzieś indziej, również tu coraz mniej typowych gospodarstw rolnych. Ale niedawno widziałem, że jakieś było się pasie.

– Z bydłem, hodowlą, nie jest jeszcze źle. Najgorzej z uprawami. Nie opłaca się, zwierzęta leśna wszystko niszczy. Ludzie wprowadzili się, sadzą, ale raczej niewiele, tylko na własne potrzeby.

– To może warto przekwalifikować się na agroturystykę.

– Powoli powstają takie gospodarstwa. Zapewne dlatego, że niedaleko leży ośrodek wypoczynkowy w Arla-

nowie, a sama okolica jest atrakcyjna do pieszych i rowerowych wycieczek. Sądzę, że w przyszłości takich gospodarstw będzie więcej. Czasy się zmieniały, trzeba więc zmieniać też myślenie.

– Mieszkańcy zawsze mają swoje nadzieje i obawy. Czego dotyczą te drugie?

– Planowanego w bliskiej okolicy parku narodowego. Ta walka o park trwa od lat, a wszyscy ci, którzy utrzymują się z pracy w lesie, pełnej bądź sezonowej, nieustannie odczuwają niepokój. Bo jeśli doszłoby do powołania parku, to lokalne tartaki przestałyby istnieć. Ludzie straciliby też możliwość dorabiania na sprzedaż runa leśnego. W naszym rejonie latem i jesienią żyje ze zbieractwa grzybów i jagód mnóstwo osób. W zeszłym sezonie za kilogram rydzów odbiorcy płacili jedenaście złotych. Jeśli ktoś zna miejsca i umie zbierać, ten podreperował budżet domowy.

– Ale jest jeszcze inna bolączka...

– Komunikacja. To rzecz kluczowa. Dzisiaj jest tak, że nie ma połączenia do Przemyśla, a wieczorem nawet z Ustrzyk Dolnych do Jureczkowej. W weekendy ze wsi nikt nie dostanie się transportem publicznym do miasta. Tymczasem tam pracują i kobiety, i mężczyźni. Są zmuszeni kombinować, prosić znajomych o dowóz do pracy. Może nawet zdarzyć się tak, że dana osoba znajdzie posadę, ale nie zatrudni się w firmie czy sklepie przez brak komunikacji.

– Dziękuję za rozmowę.

KP

NEKROLOG

Rodzinie zmarłego

Wiesława Procyka

wyrazy współczucia
składają koledzy ze Stronnictwa Ludowego Ojcowizna Rzeczypospolitej



KINO ORZEŁ

11, 12, 13 LUTEGO

GODZ. 19:30 || BILET 18 ZŁ

kryminal || wiek +15 || czas 2 godz. 07 min

REPORTAŻ

KRZYSZTOF POTACZAŁA

- Gdyby nie rozmaite lokalne projekty, większość z nas nie miałaby okazji być w teatrze, nauczyć się surfowania w Internecie, a nawet ruszyć się z domowej klatki i wyjść do ludzi – twierdzą uczestnicy zajęć dla seniorów w gminach.

Emercyi i renciści, lecz przecież nie tylko do bawienia wnuków i wieczornego różańca. Kiedy samorządy i organizacje pozarządowe ogłaszają, że można się zgłaszać do uczestnictwa w zajęciach grupowych, na spotkania rekrutacyjne przychodzi tak dużo osób, że w małych wiejskich salkach czasami brakuje miejsc. Mężczyźni i kobiety po sześćdziesiątce z uwagą słuchają, a niektórzy zakładają okulary i notują w notesach ważniejsze kwestie. Na początku lat dwutysięcznych tak dobrze nie było, ludzie się krępowali, ale z każdym kolejnym rokiem liczba chętnych rosła.

Uciec przed samotnością

Seniorzy, zwłaszcza ci niepracujący, żyją raczej na uboczu. Tylko niektórzy angażują się w życie lokalnej społeczności. Od chwili przejścia na emeryturę bądź rentę człowiek zaczyna powoli zamykać się w czterech ścianach, osłabiają się dotychczasowe więzi pracownicze, odwiedziny są coraz rzadsze, w końcu – bywa – ustają zupełnie.

– Jeśli ktoś ma pełną rodzinę, to pół biedy, ale jeśli jest wdową lub wdowcem, dopada go samotność – nie ukrywają beneficjenci projektów. – Konsekwencją są narastające stany melancholijne, a te prowadzą nawet do depresji. I tykania garściami leków.

Dzieci odchowane, na swoim, nierzadko daleko od rodzinnego domu. Rano trzeba pójść do sklepu, niekiedy załatwić coś na pocztę, znacznie częściej – zapisać się do lekarza. Potem ogarnąć dom, ugotować. Koniec rozpiski. – Mam się gapić w telewizor? – kręci głową kobieta, od dwunastu lat emerytka. – Można zgłupieć od polityki, tasiemcowych seriali, byle jakiej rozrywki, której daleko do tej sprzed lat. Niedawno puścili fragment kabaretu Olgi Lipińskiej. Bardzo zażęknęłam i pomyślałam, że obecny odbiorca współczesnych kabaretów jest biedny.

Podreperować zdrowie

Udział we wspólnych zajęciach jest dla nich jak lekarstwo. Na skołatane nerwy, na bolące stawy czy doskwierający kręgosłup. Na nudę. Niemal o tych mężczyzn i kobiet pracowało czterdziestu i więcej lat. Nadwerżyli zdrowie, ale skutki widoczne są dopiero teraz. Dlatego nie ma osoby, która nie chciałaby uczestniczyć w zajęciach ruchowo-rehabilitacyjnych, prowadzonych przez wykwalifikowanych specjalistów.

– Wspaniała sprawa – wychwala pani Halina. – Po kilku takich sesjach wstąpiły we mnie nowe siły.

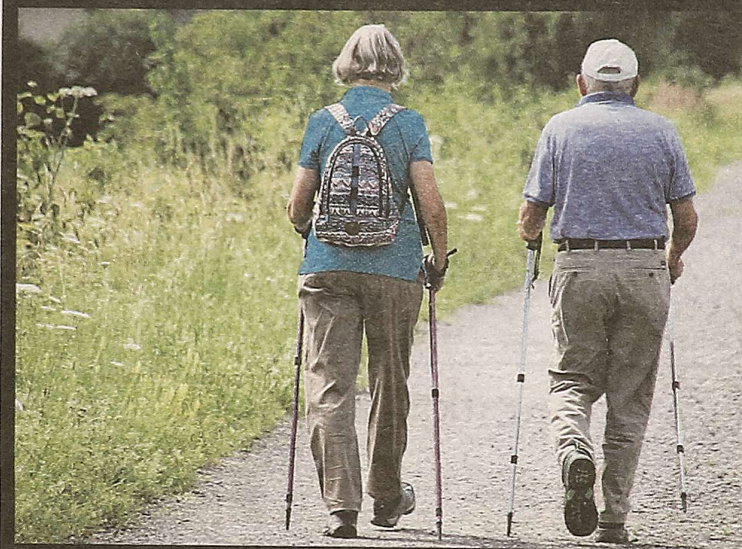
– Nigdy wcześniej nie miałam możliwości korzystania z podobnych ćwiczeń i zabiegów – dodaje pani Zofia. – Owszem, można się zapisać do prywatnego gabinetu, jednak niewielu stać na taki luksus.

Ala nie tylko rehabilitacja i gimnastyka korekcyjna. Wiele kobiet już dawno przekonało się do codziennych spacerów z kijkami. Nordic Walking, od dłuższego czasu popularny w większych miejscowościach, dotarł również na wieś. – Mam biuro przy drodze w Ustrzykach – mówi lokalny przedsiębiorca. – Z przyjemnością obsłużę przez szybę, jak panie w różnym wieku ochoczo maszerują w dresach i kombinezonach. Widać, że sprawia im to radość.

– No a basen? To dopiero frajda – zachwalają uczestnicy projektów. – Bieże wodne, masaże, aerobic, sauna... Pełna odnowa biologiczna. Potem trochę bolą mięśnie i kości, ale to chyba dobrze.



Taniec jest radością, formą terapii duchowej i fizycznej. FOT. PIKABAY



Spacer z kijkami to doskonały sposób na relaks i utrzymanie kondycji. FOT. PIKABAY

Rusz się babciu, rusz się dziadku!



Kobiety z Klubu Seniora w Ustrzykach Dolnych w czasie występu kabaretowego. FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

Działają tak, jakby wstąpiły w nich młodzieńcze siły. Znowu się uśmiechają, a rano wstają z łóżka z zamiarem realizacji konkretnego zadania

Dla żołądka i dla ducha

Aktywizacja emerytów i rencistów polega także na zgłębianiu sztuki kulinarnej (z naciskiem na dania regionalne, łączące kuchnię kresową, lemowską i bojkowską), poznawaniu zalet i zagrożeń płynących z Internetu, pieszych wycieczek przyrodniczo-historycznych, tańca czy teatru. Tego tworzonego amatorsko pod okiem instruktora i tego oglądanego z widowni, na przykład w rzeszowskim Teatrze im. Wandy Siemaszkowej.

– Ja już kiedyś miałam sposobność obejrzenia spektaklu na żywo, ale nie brakowało takich, którzy znaleźli się w takim miejscu po raz pierwszy w życiu – mówi pani Halina. – To zupełnie inne doświadczenie niż przed telewizorem. W domu mało kto obejrzałby takie przedstawienie, a tutaj emocje grały w każdym z nas.

– Byliśmy na spektaklu poświęconym Annie Jantar – włącza się do rozmowy pani Maria, dawną pracownicą PPD „Ustjanowa”. – W młodości słuchałam jej piosenek, dlatego mocno przeżyłam sztukę.

– Organizowane są także spotkania z poetami i pisarzami – dodaje inna kobieta. – Tak po cichu to wielu ludzi pisze sobie do szuflady jakieś wiersze czy opowiadania, ale profesjonalna twórczość to coś zupełnie innego. Chociaż w jednym i drugim przypadku chodzi o to samo – przelewanie na papier refleksji i opowiadanie świata.

– Bywa, że przedstawiamy własne dokonania – mówi cytowana już Maria. – Czasami podczas czytania na głos drży głos, niektórzy się rumienią, ale po pewnym czasie udaje się pokonać treść.

Kluby integracji i przyjaźni

Projekty aktywizacyjne przyciągają w większości kobiety. Podchodzą do takich ofert odważnie, a może po prostu odczuwają większą potrzebę integracji. Powstające w gminach kluby seniora skupiają jednak coraz częściej również mężczyzn. Dopiero tutaj, w czasie rozmów i warsztatów okazuje się, jak wielkie drzemiały w nich talenty. Do tej pory spędzali czas na ślęczeniu w fotelu, niekiedy na krótkim spacerze wokół osiedla, a teraz rzeźbią, malują, tańczą, angażują się w życie społeczne. To trzyma ich przy życiu i jednocześnie pokazuje, że najbardziej zabójczą jest bierność – pierwszy stopień do izolacji, a potem – niewykluźone – depresji.

Wśród uczestników zajęć grupowych nie brakuje takich, którzy do niedawna nie mieli z kim porozmawiać o swoich problemach i coraz częściej z tego osamotnienia zaglądali do kieliszka. Jednak w porę albo sami, albo za namową kogoś mądrego wyrwali się z odrętwienia i obecnie są nierzadko liderami grup. Działają tak, jakby wstąpiły w nich młodzieńcze siły. Znowu się uśmiechają, a rano wstają z łóżka z zamiarem realizacji konkretnego zadania. Bo, podkreślają, człowiek musi być czynny i mieć jakiś cel. W przeciwnym razie sam siebie pograża.

Zdarzają się sytuacje całkiem zaskakujące. Jak ta, kiedy pan Zdzisław, który przez całe życie trzymał się z daleka od kuchni, nieoczekiwanie odkrył w sobie zacięcie kulinarne. – Nigdy bym nie pomyślał, że robienie sałatek, a nawet pieczenie ciasta przyniesie mi taką frajdę – śmieje się siwy mężczyzna.

Świadomi wartości

W osobach w tak zwanym wieku poprodukcyjnym (choć mają na tyle werwy i umiejętności, że przynajmniej niektóre mogłyby z powodzeniem pracować, gdyby tylko ktoś chciał je zatrudnić), drzemiały duże możliwości i potrzeba uczestnictwa w życiu publicznym „małej ojczyzny”. Chcą być użyteczni nie tylko dla siebie, ale też dla innych. Tak, między innymi, buduje się społeczeństwo obywatelskie.

W inicjowanych przez gminy lub organizacje pozarządowe projektach bierze udział coraz większa liczba seniorów. Jedni przekazują doświadczenia innym, wszyscy się uczą, dbają lepiej o zdrowie, są bardziej świadomi swojej wartości. I o to chodzi.

Na mapy i słowa o bieszczadzki worek

HISTORIA

MATEUSZ PODKUL

Konsekwencją zakończenia II wojny światowej było wymuszone scedowanie na rzecz ZSRR Kresów Wschodnich. Kiedy Polacy i Rosjanie przystępowali do rozmów dotyczących ustalenia dokładnej granicy, istniało duże prawdopodobieństwo, że poza Ustrzykami Dolnymi, Czarną i Lutówkami po wschodniej stronie kordonu znajdzie się także tzw. worek bieszczadzki.

Radziecka koncepcja wytyczania jak najprostszej granicy groziła utratą przez Polskę po 1945 roku Tarnicy, Bukowego Berda, Szerokiego Wierchu czy Wołosatego. Wówczas najwyższym szczytem polskich Bieszczadów stałby się najwyższy punkt Połoniny Caryńskiej (1297 m n.p.m.) lub Wielka Rawka (1307 m n.p.m.), o ile ta druga nie znalazłaby się po stronie sowieckiej. W efekcie na terytorium ZSRR pozostałaby, obok Bieszczadów Wschodnich, także istotna część Bieszczadów Zachodnich.

W roli eksperta i doradcy

To, że tak się nie stało, zawdzięczamy znakomitemu geografowi, późniejszemu profesorowi, Stanisławowi Leszczyckiemu (1907-1996), który – jak wspominał po latach – dzięki rozległym studiom na temat powojennej Polski stał się rzeczoznawcą Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ) do spraw granic powojennych. W tej funkcji uczestniczył w konferencji w Poczdamie latem 1945 roku (gdzie zetknął się z wielkimi tego świata), a następnie w konferencji moskiewskiej w sierpniu 1945 roku.

Leszczycki na obu konferencjach – jako ekspert i doradca – nie uczestniczył pełnoprawnie w rozmowach, ale dobrze orientował się w bieżących wydarzeniach nie tylko na sali obrad, ale i w kulisach. Był doskonale przygotowany merytorycznie do roli eksperta. Miał szeroką wiedzę faktograficzną i potrafił ją słuchaczom syntetycznie i treściwie przedstawić.

Szczegółowy przebieg polskiej granicy wschodniej miano ustalić podczas rozmów w stolicy ZSRR. Dwustronna konferencja polsko-radziecka miała za zadanie tylko potwierdzić już ustaloną granicę wschodnią Polski. Rozmowy dotyczyły szczegółów delimitacyjnych, a delegacja polska była poniższa i traktowana lekceważąco. Trzy wielkie mocarstwa zadecydowały w Teheranie i w Jaltie, że granica wschodnia Polski będzie przebiegała według tzw. linii Curzona. Strona radziecka uważała, że Polska musi się temu werdyktowi podporządkować, a podpisanie dokumentu jest tylko formalnością. Niemniej rozgraniczenie należało dwustronnie ustalić, a to wymagało pewnych technicznych i topograficznych uzgodnień. Dlatego zaproszono do Moskwy polskich delegatów.

Polska delegacja rządowa przybyła do Moskwy 7 sierpnia 1945 roku. W jej składzie znaleźli się przywódcy ówczesnej Polski, zarówno ze strony komunistycznej (np. Bierut i Osóbka-Morawski), jak i demokratycznej (Mikołajczyk) oraz doradcy, wśród nich Leszczycki. Zespół ekspercki przygotował na konferencję bogatą dokumentację z zakresu demografii, transportu, ekonomii i fizjografii. Opracowano różne warianty granic – od maksymalistycznych (ze Lwowem po stronie



Leszczycki walczył o każdy metr Bieszczadów jak lew. Nie odpuszczał nawet wtedy, gdy sprawa wydawała się beznadziejna. I ostatecznie postawił na swoim

polskiej) po bardziej skromne, dotyczące pojedynczych wsi.

Przebieg rozmów znany z relacji samego Leszczyckiego, który w sierpniu 1945 roku został powołany wraz z mineralogiem Andrzejem Bolewskim na rzeczoznawcę w sprawie delimitacji granicy wschodniej. Z ramienia MSZ przewodniczył im i służył jako tłumacz inż. Czajka, kierownik Wydziału Radzieckiego w MSZ. Leszczycki opracował liczne poprawki dotyczące przebiegu linii granicznej.

Trudne negocjacje

W Moskwie Polacy szybko przekonali się, że strona radziecka nie jest skłonna do żadnych ustępstw, nawet w sprawach bardzo drobnych. Wyjątkiem okazały się Bieszczady. Profesor Leszczycki wspominał:

„Dopiero w środę 15 sierpnia wezwano nas w nocy o godz. 0.30 na spotkanie z rzeczoznawcami sowieckimi w sprawie ustalenia linii granicznej i zawieziono do Sztabu Armii Czerwonej na konferencję. Strona sowiecka składała się z trzech generałów (...) i naczelnika Wydziału Polskiego w radzieckim Ministerstwie Spraw

Zagranicznych – A. Abramowa. Oni to właśnie z nami prowadzili rozmowy. (...) Zaczeli rozmowę generałowie radzieccy, pokazując nam mapę w skali 1:1 500 000, z naniesionymi naszymi granicami »powojennymi«, tak granicą wschodnią, jak i zachodnią, mapę opatrzoną na wschodzie pieczętkami radziecką i [polskiego] K[omitetu] Wyzwolenia [Narodowego]. Ku naszemu zdumieniu mapa ta, prezentująca obie nasze nowe granice, była podpisana przez [Włodzimierza] M. Mołotowa i Edwarda Osóbkę-Morawskiego już dnia 27 lipca 1944 r.!!! (a więc przed Poczdamem). Mogliśmy dokładnie przyrzeć się tej mapie. Okazało się, że strona radziecka nie dostała przesłanego jej 13 sierpnia zestawienia naszych postulatów granicznych, ani naszych map w skali 1:300 000. (Później nasze pismo i mapy znalazły się w tecze inż. Czajki, który widać uznał, że nie warto już wysuwać żadnych postulatów!). (...) Wszędzie granica została przesunięta na naszą niekorzyść.

Zażądaliśmy korekt. Wreszcie doszliśmy do odcinka południowego granicy. I tu okazało się, że linia graniczna ciągnięta wzdłuż Sanu urywa się koło Smolnika. Na moje pytanie, co to znaczy, sowieci stwierdzili, że proponują, aby linię tę pociągnąć jak najkrócej na południe, od Smolnika do szczytu Wielka Rawka (1307 m n.p.m.), tak, aby doszła prostą linią do obecnej granicy słowacko-ukraińskiej. Zamierzali uzyskać jasną, krótką granicę na tym zawiłym, skomplikowanym, górskim, zalesionym terenie. Tym samym znów przesunąć granicę na swoją korzyść. Powiedziałem, że granicy z takimi uchybieniami podpisać nie możemy. Natomiast, o ile chodzi o jej ostateczny południowy odcinek, to żądamy przesunięcia granicy aż do źródła Sanu – jak zapamiętałem jej przebieg na mapie podpisanej przez Mołotowa i Osóbkę Morawskiego. Uparłem się. Może w skali państwa te drobne poprawki nie są ważne, ale postanowiłem o nie walczyć. Protestowałem, mimo nacisku na mnie ze strony radzieckiej, a także ze strony inż. Czajki, który koniecznie chciał sprawę szybko załatwić. Sytuacja stała się napięta, przykra. Generałowie w pewnym momencie oświadczyli, że mogą poprosić przedstawicieli Ukrainy, oni lepiej znają teren. Wreszcie, wobec mojego uporu, sowieci zerwali rozmowy i stwierdzili, że muszą sprawę omówić w swoim sztabie. Przecież byli pewni, że z miejsca sprawę załatwią. Odesłano nas do hotelu.

Jak się czułem, można sobie wyobrazić. Sytuacja stała się trudna: był już 15 sierpnia, a na 16 [sierpnia] było zapowiedziane oficjalne podpisanie naszej granicy wschodniej przez Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej i stronę radziecką. Zaproponowałem przesłanie południowego odcinka granicy na szczegółowych mapach 1:300 000. Propozycję tę strona radziecka odrzuciła. Stronie radzieckiej jednak także zależało na podpisaniu granicy, aby pozbyć się upomnień państw sojuszniczych i położyć kres wciąż ponawianym pretensjom kół rządu londyńskiego. I tak, o godz. 14:30 wezwano nas trzech znowu do sztabu. Delegację radziecką wzmocnił jeszcze jeden generał. Znowu mapa 1:500 000 i na niej naniesiona granica. (...) Doszliśmy do południowego odcinka. Byłem »gotów do walki«. Tymczasem generałowie orzekli, że miałem rację, że granica ma biec nurtem Sanu aż do jego źródła (koło przełęczy Użockiej) i dalej przedwojenną granicą polsko-czechosłowacką na zachód, aż po Krzemieniec koło Wielkiej Rawki. Taką granicę musieliśmy uznać za uzgodnioną».

Wywalczone 320 km kw.

W innej relacji profesor pisał: »Delegacja radziecka złożona z generałów pracujących w Sztabie Wojsk Radzieckich była zaskoczona moim żądaniem, nie spodziewali się, że ich propozycja prowadzenia granicy w tej części Karpat linią prostą (najkrótszą) aż do ustalonej już granicy ukraińsko-słowackiej nie zostanie przyjęta przez stronę polską. Naczelnik Czajka był mocno niezadowolony z mojego uporu, doc. A. Bolewski nie zabierał głosu. (...) Po pewnej wymianie zdań Rosjanie przegrali rozmowę mówiąc, że muszą otrzymać w Sztabie radzieckim nowe instrukcje. Odstawili nas do hotelu o 3 rano [15 sierpnia]. Kiedy znowu nas wezwali (...) i oświadczyli, że przyjmują stanowisko delegacji polskiej, byłem szczęśliwy. To stanowisko zwiększyło obszar Bieszczadów Polskich o 320 km².»

Dzięki uporowi Leszczyckiego udało się zachować przy Polsce część Bieszczadów Zachodnich. Bez paszportów turyści zatem mogą wędrować po szlakach gniazda Tarnicy, odwiedzać słynny grób hrabiny w Siankach czy podglądać zębry w pokazowej zagrodzie w Mucznem. Warto pamiętać o zasługach osoby, której to zawdzięczamy.



Turyści na bieszczadzkim szlaku. FOT. MATEUSZ PODKUL

Stanisław Leszczycki. To jemu zawdzięczamy, że dzisiejsze polskie Bieszczady są większe

FOT. ARCHIWUM WYDZIAŁU GEOGRAFII I STUDIÓW REGIONALNYCH UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

WSPOMNIENIE

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Nie było takiego drugiego w Bieszczadach. W latach 80. zeszłego wieku figurował na piątej pozycji w kraju wśród zdobywców złotych trofeów. Przypominamy sylwetkę niedawno zmarłego Ryszarda Buziewicza z Ustrzyk Dolnych.

Przyznane mu nagrody trudno zliczyć, ale wymieńmy tylko te: Grand Prix na międzynarodowych wystawach łowieckich w Nowym Sadzie i Budapeszcie. Za dzika o masie 218 kg i jego nieprzeciętną oregę. Takie odyńce, przynajmniej w Bieszczadach, są już raczej wspomnieniem, choć przecież nikt nie da głowy, że gdzieś w gęstych lasach nie chadza podobnej masy „szafa” i sprytnie unika myśliwych, gubiąc za sobą trop.

Nagroda za grzeczność

Nie marzył o takich trofeach, gdy w krótkich portkach biegał w latach trzydziestych zeszłego stulecia po rodzinnym Krystynopolu. Fakt, lubił przyrodę, interesował się ptakami, lecz lesne łowy nigdy nawet mu się nie przysniły, choć w rodzinnym domu widywał nieraz stryjcznego dziadka, zapalonego myśliwego. Pewnego razu

wiedzieć, że przyjdzie mu podchodzić dzikiego zwierza nie na nizinach, lecz w górach. W 1951 roku na mocy układu między Polską a ZSRR zmieniono fragment granicy wschodniej. W wyniku tej wymuszanej przez Stalina korekty ludzie mieszkający nad Bugiem i Sołokiją musieli przenieść się na opuszczone przez obywateli radzieckich tereny w powiecie ustrzyckim. Trafił tu także Ryszard Buziewicz.

Przetrzebione lasy

W sąsiednim Lesku ukończył liceum, zaraz potem upomniało się o niego wojsko. – Myślałem, że na dwa lata będę zmuszony zapomnieć o myślistwie, tymczasem trafiło mi się kwatrować w sali razem ze świeżo upieczonym leśnikiem. Jego ojciec był nadleśniczym w Pelplinie na Pomorzu i jeśli mieliśmy szczęście razem otrzymać przepustkę czy urlop, to jechałem z nim, żeby móc wziąć udział w polowaniu. Nie miałem jeszcze zdanych egzaminów, jednak ważne było dla mnie każde praktyczne doświadczenie. W ten sposób dużo się uczyłem.

Zapewne dlatego po odbyciu służby od razu przystąpił do egzaminu na myśliwego. Zdał go celując i z marszu rzucił się w wir pracy na rzecz gospodarki łowieckiej. Na południowo-wschodnim cyplu Polski roboty było huk. – Koła łowieckie dość szybko się zawiązały, co świadczyło o dużej popularności myślistwa, ale też chęci zagospodarowania przetrzebionych lasów i stworzenia zwierzętom dobrych

Ucieczka na ambone

Teren „Żbika” (także innych ustrzyckich kół, jak „Rys” czy „Jarząbek”) był wprawdzie łowiecko atrakcyjny, ale i trudny, miejscami zaś nawet niebezpieczny. Gdzie okiem sięgnąć – opustoszałe po wojnie wioski, a w nich sterczące z gęstych zarośli ruiny domostw, opatulone mchem ziemianki, zamaskowane przez przyrodę studnie. Przez taką właśnie studnię-pułapkę Buziewicz mógł stracić życie. Idąc na zasiadkę nie zauważył w wysokiej trawie cembrowiny i w ułamkach sekund znalazł się we wnętrzu studni. Od nieszczęścia uratował go szczer marku Mauser. – Kiedy wpadałem do dziury, przypadkowo broń oparła się o kamienną cembrowinę. Zawisłem, trzymając się rękami karabinu, i w końcu jakoś wygramoliłem się na powierzchnię...

Podobno większość myśliwych ma ulubiony rodzaj łowów na taki czy inny gatunek zwierzęcy. Dla Ryszarda Buziewicza najbardziej wyczekiwany stało się polowanie na dziki. Nie ukrywał, że wyzwało w nim pragnienie zmierzenia się z potężnym przeciwnikiem. Nie jakimś tam „paciakiem”, ale wielkim odyńcem, który w pewnych sytuacjach może być dla człowieka śmiertelnym zagrożeniem.

W latach sześćdziesiątych od kul wystrzelonych przez pana Ryszarda padło wiele mocnych odyńców. Podczas rozmowy z dumą prezentował swoje lesne zdobycze i przy tej okazji wracał pamięcią do najlepszych chwil przeżytych w górskiej kniei. Na przykład szarżę rannego dzika,

właśnie Ogonowski, najwyższy z nas, najbardziej masywny i ociężały, na którego zawsze musieliśmy czekać. On był w tym czasie członkiem egzekutywy PZPR, wielką figurą w regionie. W razie schwytania nas przez radzieckich żołnierzy miałby najbardziej przechłapanie.

To zresztą nie jedyne zdarzenie z pamięci pana Ryszarda, mogące otrzeć się o konflikt graniczny. W kole „Żbik” polował pewien myśliwy, który poszedł na wschodnią stronę za postrzałem. Tak bardzo chciał być w porządku wobec przepisów etyki łowieckiej, że kiedy ranil okazywał się dzika, a ten umknął przez zaorany pas do ZSRR, łowca nie odpuszczał. Wytropił zwierza, przegnął na powrót do Polski i dopiero tutaj dostrzelił.

Noc na kopie siana

Niemal każde polowanie na dziki dostarczało Buziewiczowi niezwykłych emocji. Niezależnie od tego czy siedział ukryty w zbożu, na drzewie, czy leżał w miedzy. Tak było początkiem lat sześćdziesiątych w przypadku pierwszego medalowego odyńca, ustrzelonego w lasach Paniszczowa.

– Pojechałem tam na zaproszenie dyrektora PGR-u w Czarnej Dolnej. Teren dzierżawili myśliwi z Krakowa, w tym znani profesorowie. Pozyskiwali tam ładne sztuki dzików i jeleni, dlatego miałem nadzieję, że i mnie bór nie poskapi. Zaległem w miedzy, wokoło rósł owies. Panowała kompletna cisza, jedynie wiatr lekko falował



Rok 2017. Ryszard Buziewicz w swoim mieszkaniu w Ustrzykach Dolnych. FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

ów stary łowca powiedział: „Rysiu, bądź grzeczny, a w nagrodę zabiorę cię na polowanie”. Słowo „polowanie” na tyle uruchomiło wyobraźnię kilkunastoletniego chłopca, że od tej pory nie myślał już o niczym innym.

– No i w końcu nadszedł ten upragniony dzień, kiedy stryjczny dziadek zabrał mnie do lasu – opowiadał przed kilku laty Ryszard Buziewicz. – Była ponowa, nad ranem ścisnął mroź. Ubrano mnie w dwa razy za duży kożuch, wielką czapę, usadzono w saniami i konie pognęły w knieję. Był styczeń 1939 roku, miałem niespełna dziewięć lat i oto przeżywałem największą dotąd przygodę życia. Na łowach padły zajace, a kiedy nazajutrz opowiedziałem kolegom w szkole, gdzie spędziłem niedzielę, wytrzeszczyli na mnie oczy ze zdumienia i zazdrości.

Stary łowca jeszcze parokrotnie zabierał małego Ryska na polowania i te wypadki wryły w chłopcu trwałe piętno. Postanowił, że kiedy dorosnie, też zostanie myśliwym, nie mógł jednak

warunków do życia – wspominał Buziewicz. – Wprawdzie lisów i wilków nie brakowało, jednak zwierzęcy pólowej nie było niemal w ogóle. Kiedy komuś udało się znaleźć trop jelenia czy sarny, uznawaliśmy to za wydarzenie. Co więcej, w okolicznych lasach nie natrafiliśmy początkiem lat pięćdziesiątych na żadne ślady prowadzenia gospodarki łowieckiej.

W 1956 roku Ryszard Buziewicz został członkiem nowo powstałego KŁ „Żbik” w Ustrzykach Dolnych, dzierżawiącego atrakcyjne tereny łowieckie wzdłuż fragmentu granicy z ZSRR oraz nad Soliną (te ostatnie przejmie później wojsko). Jednak zanim myśliwi zaczęli naprawdę regularnie polować, minęło parę lat. – Byliśmy cierpliwi i ta cierpliwość się opłaciła. W końcu „dorobiliśmy się” jeleni i niezłego stanu innych gatunków. Pierwszego byka pozyskałem dopiero po ośmiu latach, ale za to jaka to była radość! Myślnie wtedy stawialiśmy sobie rzetelną selekcję, żeby dochować się w przyszłości mocnych byków i to się nam udało.

Łowca dziczych trofeów

kiedy rozjuszony zwierzę o mało nie rozharatało mu nogi (zawadziło o nogawkę spodni w momencie, kiedy myśliwy oddał drugi strzał), albo inną szarżę broczącego krwią szczeciniastego kolosa, kiedy to niczym sprinter musiał salwować się ucieczką na drabinę ambony i długo dochodzić do siebie.

Przekroczona granica

Bywały i inne przygody. Z szerokim uśmiechem Ryszard Buziewicz wspominał pewne zbiorowe polowanie w okolicach Michniowca i Bystrego, które mogło się skończyć międzynarodowym skandalem. Myśliwi ze „Żbika” polowali jak zawsze w pasie przygranicznym; nie było ich wielu, brakowało naganiaczy, wzięli więc tylko dwa mioty. W pewnym momencie usłyszeli dochodzący z pobliskiej płaszczyzny warok ciągnika. Im był bliżej myśliwych, tym szerzej otwierały się im oczy. Wszyscy nagle zrozumieli, że znajdują się na terytorium Związku Radzieckiego...

Tego dnia las i łąki zasnuła na pewien czas gęsta mgła, to przez nią niepostrzeżenie przekroczyliśmy zieloną granicę i urządziliśmy tam łowy. Kiedy mgła się przerzedziła, a pomiędzy drzew dojrzyliśmy ten traktor, aż nam podcięło nogi. Szczęśliwie traktorzysta nas nie zobaczył, bo mogło być niefajnie. Pierwszy z tego osłupienia wyrwał wszystkich Tadek Ogonowski. Krzyknął: „Chłopaki, spierzamy!” – i tak też zrobiliśmy. Zatrzymaliśmy się dopiero w Czarnej, a pierwszy do miejscowej restauracji dotarł

kłosa. Nie było zimno i pewnie dlatego szybko zmorzył mnie sen. Kiedy po pewnym czasie się przebudziłem, dostrzegłem tu i ówdzie w polu ciemne plamy. Ku swojemu zdziwieniu ujrzałem, że wprost na mnie idzie gruby dzik, samotny „stary wyjadacz”. Był nie dalej niż piętnaście metrów. W łufach dubeltówki miałem dwie breneki, no ale zwierzę ustawił się na sztych, w żaden sposób nie mogłem do niego strzelić. Jednak kiedy był już całkiem blisko, lekko się przechylił i wtedy wypaliłem z dwururki. A zaraz potem wzięłem nogi za pas i wspiałem się na pobliską kopę siana. Siedziałem na niej przez całą noc, żeby nie ryzykować potyczki z rannym samcem. O świcie byłem już spokojny i wkrótce w owisie odnalazłem martwego odyńca.

Las i zwierzęta w obrazach

Ryszard Buziewicz był łowieckim mistrzem, znawcą zwyczajów panujących w kniei, a jednocześnie zdolnym malarzem. Od dziecka miał wprawą rękę do kredek i farb, technikę zaś zawdzięczał ojcu. – Przez całe życie rysowałem lub malowałem, a ta umiejętność przydała mi się zwłaszcza na emeryturze, kiedy musiałem sensownie zagospodarować czas – mówił.

Często i z przyjemnością siadał przy sztalugach, przenosząc na płótno motywy przyrodnicze. Niektóre wyobrażenia, inne przeżyte na polowaniach, jeszcze inne z albumów czy książek. Kiedy już chorował i nie miał sił na wyprawę do lasu, to właśnie sztuka pomagała mu przetrwać najtrudniejsze chwile.

Mieszkałem przy ulicy Stalina

KARTKA Z PRZESZŁOŚCI

ZYGMUNT STRENCZAK

Pamięć i wspomnienia to jedne z największych darów. Wszystkie wydarzenia – te, które tworzymy sami i które daje nam los – stanowią treść życia każdego człowieka. Nie sposób, bym przedstawił tu całą swą historię, ale cieszę się, że chociaż mały jej wyvinek, powiązany z Ustrzykami Dolnymi.

Urodziłem się w 1935 roku w Lutowskich. Niespełna dwadzieścia lat później ukończyłem Technikum Ekonomiczne w Jarosławiu, zdając egzamin maturalny z wynikiem bardzo dobrym, co dawało mi prawo wyboru nakazu pracy. Na tzw. giełdę przyjechało do naszego technikum m.in. dwóch leśników, a ich zachęty i obietnice dobrej posady w Lasach Państwowych były przekonujące. W podjęciu mojej decyzji o zatrudnieniu w Rejonie Lasów Państwowych w Ustrzykach Dolnych zdecydowała przede wszystkim chęć powrotu w Bieszczady – do miejsca mego urodzenia. Zadziałał zew natury. 31 sierpnia 1953 roku dotarłem pociągiem do Ustrzyk. Pierwsze wrażenie było bardzo pozytywne; świeciło słońce, a widok stoków górskich okalających miasto zadziałał na mnie wręcz czarująco.

Przez wszystkie szczeble

Wraz ze mną przyjechało jeszcze dwóch kolegów z klasy. Mieli podjąć pracę w jednostkach spółdzielczych, jednak już na drugi dzień odjechali do swoich domów, uznając, że proponowane im warunki są nie do przyjęcia. Ja natomiast po rozmowie z dyrektorem Rejonu Lasów Państwowych w Ustrzykach przyjąłem posadę i przepracowałem w RLP pełny, trzyletni okres nakreślony nakazem pracy.

Z sympatią wspominam mego pierwszego dyrektora Józefa Wnęka; pokierował tak moją karierą zawodową, że w ciągu trzech lat przeszedłem i poznałem niemal wszystkie stanowiska, co bardzo przydało mi się w przyszłości. Rozpocząłem jako młodszy referent administracyjny, czyli chłopak na posyłki, później byłem referentem administracyjnym, do spraw transportu, następnie księgowym, magazynierem. Skończyłem na stanowisku p.o. kierownika działu administracyjno-gospodarczego. Dyrektor proponował mi skierowanie do Technikum Leśnego, ale nie planowałem wiązać się z zawodem leśnika.

Wynagrodzenie za pracę w administracji leśnej było bardzo niskie; moje pierwsze pobory wynosiły 495 zł, bez żadnych dodatków. Na stanowisku p.o. kierownika działu otrzymywałem 715 zł. Nie wiem, jak przeżyłem te trzy lata w Ustrzykach Dolnych. Za mieszkanie wprawdzie nie płaciłem, ale przecież trzeba było coś jeść, czasem kupić odzież czy bieliznę itp. Byłem młody, ale żyło się bardzo oszczędnie, licząc każdą złotówkę.

Chleb ze smalcem i kawa zbożowa

Mieszkałem w jednopiętrowym budynku Rejonu

przy ulicy Stalina 79. Zajmowałem pokój z jednym lub dwoma kolegami z pracy. W budynku tym mieszkało również kilka rodzin pracowników, a jedno pomieszczenie zajmowały pracownice biurowe. Często stołowałem się w restauracji położonej obok naszego budynku. Obiad to najczęściej talerz zupy i dwie kromki chleba, na śniadanie czy kolację musiał wystarczyć chleb ze smalcem oraz kawa zbożowa. Mycie się w miednicy zimną wodą, kąpiel w lodowatych wodach strumieni górskich, w zimie czasem łaźnia.

Nieopodal naszej kamienicy funkcjonowała cukiernia, też przy ul. Stalina. Właściciel wypiekał smaczne ciasteczka – wyjątkowo smakowały zwłaszcza tak zwane grzybki, ale w sprzedaży były tylko w sobotę lub niedzielę, i to w ograniczonej ilości ze względu na wyższe koszty produkcji. Ze względu na ustawiczny brak pieniędzy rzadko zaglądałem do cukierni, ale owych grzybków nie mogłem sobie odmówić.

Głodowe wynagrodzenia za pracę w administracji lasów państwowych skutkowały dużą rotacją kadrową. Wiele osób po przepracowaniu kilku miesięcy szukało innego, lepiej płatnego zatrudnienia. Między innymi moi dwaj koledzy, członkowie partii, podjęli pracę w powiatowym Komitecie w Ustrzykach. Jeden z nich w krótkim czasie został przeniesiony do pracy w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Rzeszowie, a w dalszych latach awansował na jednego z sekretarzy tego komitetu.

Niskie pensje prowadziły również do różnego rodzaju nadużyć i defraudacji. Pamiętam pewnego leśniczego, który wieczorem przyszedł do mojego pokoju i zapytał, czy może tu przenocować, bo jutro będzie aresztowany. Zaskoczył mnie tym stwierdzeniem. Do późnych godzin nocnych, przy pomarańczowych, rozmawialiśmy o zaistniałej sytuacji. Kolega mówił, że był w prokuraturze, zgłosił, iż popełnił przestępstwo, opisał je i oddał się do dyspozycji organów ścigania. Wiedział, że w najbliższym czasie będzie ogłoszona amnestia; wiedział kogo i na jakich warunkach obejmie. Jutro zostanie aresztowany, odsiedzi krótki czas, wyjdzie na wolność i rozpocznie nowe życie. Nazajutrz zaprosił mnie i współlokatora na pożegnalny obiad do restauracji. Po posiłku i wypiciu piwa oficjalnie pożegnaliśmy się, ale pozostaliśmy przy stoliku i kontynuowaliśmy rozmowę. Po chwili podeszło dwóch milicjantów, którzy aresztowali naszego znajomego.

Wszędzie rosły drzewa owocowe

W dniach wolnych od pracy i w długie popołudnia zwiedzałem ze znajomymi pobliskie góry i okolice. Koledzy ze strzelbami pokazywali mi bieszczadzką przyrodę, uczyli rozpoznawa-

nia gatunków drzew, roślin, ptaków i zwierząt. Zwiedzaliśmy miejsca, gdzie kiedyś istniały wioski, a teraz pozostały po nich jedynie zgłiszcz, szczątki kominów, piwnic i studni. Wszędzie rosły dziko drzewa owocowe, więc zrywaliśmy jabłka, gruszki i śliwki, z których później korzystaliśmy na co dzień.

Łowiectwo mnie nie interesowało, że strzelbą jedynie pozowałem do zdjęć. Żał mi było patrzeć na trofea myśliwych. Zwierzę w lasach nie brakowało. Widziałem nie raz przyczepy ciągników wypelnione upolowaną zwierzyną, głównie dzikami. Pamiętam i tragiczne wydarzenia z polowań. Gajowy, słysząc z tego, że strzelał do dzików na „sztych”, z najbliższej odległości – po polowaniu nie wrócił do domu. Nazajutrz znaleziono jego ciało rozszarpane przez dziką, a w zamku jego broni był nabój uderzony w spłonkę, bez wystrzału.

Mówiąc o zwiedzaniu, warto przytoczyć kilka słów o stanie dróg w Bieszczadach. Był fatalny. Jeden z ważniejszych szlaków komunikacyjnych, prowadzący z Ustrzyk Dolnych przez Lutowską dalej na południe, miał nawierzchnię tłuczniową, z dużymi wybojami i dziurami. Droga tą w miarę normalnie mogły jeździć jedynie ciągniki, samochody ciężarowe i furmanki konne. Nic więcej.

W Rejonie Lasów Państwowych w Ustrzykach mieliśmy dwa samochody terenowe z demobilu armii amerykańskiej, o napędzie na cztery koła, więc dość swobodnie mogliśmy jeździć w tym trudnym terenie. Pewnego dnia otrzymaliśmy wiadomość o pożarze lasu w okolicach Stuposian. Ruszyliśmy samochodem do Lutowskiej, a dalej podążyliśmy traktorem z przyczepą. Ale i tak, ze względu na stan drogi, dalsza podróż okazała się niemożliwa. Do przebudowy

Droga z Ustrzyk Dolnych przez Lutowską dalej na południe miała nawierzchnię tłuczniową, z wybojami i dziurami.

W miarę normalnie mogły jeździć jedynie ciągniki, samochody ciężarowe i furmanki konne

Dopiero w drugiej połowie lat pięćdziesiątych drogi w Bieszczadach zaczęły zmieniać się z dziurawych i błotnistych w szutrowe i asfaltowe. FOT. ARCHIWUM KRZYSZTOFA POTACZNY

tej drogi skierowano żołnierzy. Przebudowali nawierzchnię na brukową, zrobili przepusty i chyba dwa nieduże mosty.

W orkiestrze, teatrze i na zabawie

Mieszkańcami Ustrzyk była ludność napływowa, osadnicy z różnych stron Polski, a więc duża różnorodność w całym tego słowa znaczeniu. Życie towarzyskie, kulturalne czy sportowe dopiero się rodziło. Ludzie młodzi, na „kawalerce”, najczęściej czas wolny spędzali w restauracjach, przy piwku i wódeczce. Ja w lecie, przy dobrej pogodzie, wraz z gronem kolegów grałem w siatkówkę, w zimie uczyłem się jazdy na nartach. Nawiązałem kontakt z Powiatową Radą Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych, wszedłem w skład zarządu Rady. Zostałem skierowany do Przemysła na miesięczny, stacjonarny kurs dla instruktorów lekkoatletyki i gier zespołowych. Po jego ukończeniu Główny Komitet Kultury Fizycznej nadał mi tytuł „Instruktor Wychowania Fizycznego”.

Większość wolnego czasu spędzałem w domu kultury; byłem członkiem orkiestry dętej, grałem na klarnecie. Orkiestra nasza występowała na organizowanych uroczystościach państwowych, w okazyjnych przemarszach. Byłem również członkiem zespołu teatralnego przy domu kultury. Przygotowywałem i wystawialiśmy sztukę pt. „Grube ryby” Michała Bałuckiego oraz „Salon pani Klementyny” Andrzeja Wydrzyńskiego. Dziś, z perspektywy minionego czasu, po obejrzeniu wielu sztuk w teatrach i w telewizji, mogę stwierdzić, że nasze przedstawienia były siemniżne, ale jak na ówczesne czasy i amatorszczyznę, całkiem udane.

Nie pamiętam nazwisk osób stanowiących obsadę sztuk i członków orkiestry, ale wszyscy byliśmy bardzo zaangażowani w to, co robimy. Dyrektorem domu kultury była pani Anna, a w pracy pomagała jej pani Lena. Zostałem również stałym czytelnikiem biblioteki. Od czasu do czasu bywałem z kolegami na zabawach tanecznych organizowanych w świetlicy Kopalnictwa Naftowego, jednakże do kina chodziłem bardzo rzadko. Bilet wstępu kosztował prawie tyle, ile jeden obiad.

W 1955 roku upomniało się o mnie wojsko. Wykędź RLP wystosowała do odpowiednich władz pismo o odroczenie mojej służby. Prośba została uwzględniona. W następnym roku zdecydowałem się jednak zgłosić na komisję poborową i odsłużyć dwa lata. Potem do Ustrzyk Dolnych już nie wróciłem. Moje dalsze życie związałem z innym regionem, ale to już zupełnie inna opowieść.

Nie ma złej pory na ćwiczenia

Nie tylko wiosną czy latem, ale też zimą warto ćwiczyć na świeżym powietrzu. I nie chodzi jedynie o jazdę na nartach lub łyżwach. Nasza aktywność może być o wiele bardziej kreatywna, a wszystko z korzyścią dla zdrowia.

Trenując na świeżym powietrzu przy niskiej temperaturze, nasz organizm zużywa więcej energii na utrzymanie stałej ciepłoty ciała. Dzięki temu, wykonując te same ćwiczenia, spalamy więcej kalorii i szybciej pozbywamy się nadmiaru tkanki tłuszczowej. Trening zimą na świeżym powietrzu to najkrótsza droga do wymarzonej figury na wiosnę!

Zwiększenie siły i wytrzymałości

Podczas treningu zimą nasze mięśnie muszą wykonać większą pracę, by pokonać opór śniegu, a to przyczynia się do zwiększenia siły i wytrzymałości. Dzięki temu zimowy trening nie tylko będzie bardziej efektywny, ale też zaprocentuje w cieplejszych miesiącach, kiedy to trening na suchym, równym podłożu nie będzie sprawiał nam najmniejszych trudności.



Każda forma aktywności ruchowej jest dobra dla zdrowia i dobrego samopoczucia. FOT. PIXABAY

Hartowanie organizmu i wzrost odporności

Zima kojarzy się nam z czasem, kiedy łatwo się przeziębici, a tymczasem regularna aktywność hartuje organizm i znacznie wzmacnia odporność. Po wysiłku rośnie produkcja białych krwinek, które chronią nasz organizm przed wywołującymi choroby drobnoustrojami.

Do zimowych ćwiczeń jest nam potrzebna jedynie odrobina motywacji i odpowiedni ubiór. Po około 30-45 minutach aktywności fizycznej w orga-

nizmie zaczynają wydzielają się endorfiny – hormony szczęścia. Niezależnie od tego czy na dworze jest ciepło, czy zimno, będziemy czuli się lepiej.

Lepsze dotlenienie i więcej energii

Każda z komórek naszego ciała potrzebuje tlenu, by mogła sprawnie funkcjonować. Zimą, kiedy większość czasu spędzamy w zamkniętych pomieszczeniach, tego tlenu może nam czasem brakować, co zwykle objawia się ospałością, uczuciem ciężkiego

zmęczenia i zniechęcenia, problemami z pamięcią i koncentracją.

Wysiłek fizyczny na powietrzu sprawia, że nasz oddech i tętno przyspieszają, w wyniku czego krew krąży szybciej i dostarcza do komórek większą ilość tlenu. Tym samym regularne treningi zapobiegają negatywnym skutkom niedotlenienia oraz sprawiają, że mamy więcej energii i cieszymy się lepszym samopoczuciem.

Zapobieganie niedoborom witaminy D

Witamina D wytwarzana jest w skórze pod wpływem działania promieni słonecznych i odgrywa ważną rolę w procesie mineralizacji kości. Zimą nasz organizm często nie może wytworzyć odpowiedniej dawki witaminy D, co prowadzi do jej niedoboru. Trening zorganizowany w czasie, kiedy na zewnątrz jest jeszcze widno, pozwala zapobiegać niedoborom witaminy D.

Ćwiczenia pod gołym niebem przynoszą wiele korzyści dla naszego organizmu, a co więcej – są też źródłem satysfakcji. Warto pokonać pokusę pozostania w kapciach przed telewizorem, by zaznać tego niezwykłego uczucia i móc na własnym ciele doświadczyć dobrodziejstw aktywności na śniegu i mrozie. **GD, MP**

INFORMACJA

Działając zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. Działając zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899, ze zm.), informuję, że w Urzędzie Gminy w Czarnej (Czarna Góra 74) na tablicy ogłoszeń wywieszony został wykaz na okres 21 dni, to jest od dnia 03.03.2022 r. do dnia 24.03.2022 r. nieruchomości przeznaczonych do:

I. Najmu w trybie bezprzetargowym:

- cz. działki nr ew.: 975/5 o pow. 0,0450 ha położona w m. Czarna Góra do 3 lat - z nowym najemcą,

II. Sprzedaży w trybie bezprzetargowym:

- działka nr ew.: 501/1 o pow. 0,0094 ha położona w m. Chrewt

III. Sprzedaży w trybie przetargu nieograniczonego:

- działka nr ew.: 14/5 o pow. 0,0288 ha, położona w m. Żłobek

- działka nr ew.: 14/7 o pow. 0,0182 ha, położona w m. Żłobek

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości, o której mowa w pkt II i III, na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1-2 ustawy o gospodarce nieruchomościami mogą złożyć wniosek o jej sprzedaż w drodze bezprzetargowej w terminie do dnia 14.04.2024 r. Wniosek o nabycie nieruchomości powinien zawierać oświadczenie, że nabywca wyraża zgodę na cenę ustaloną w sposób określony w ustawie.

Szczegółowe informacje o nieruchomościach można uzyskać w Urzędzie Gminy w Czarnej, pokój nr 14 tel.: (13) 461 90 09.

Wójt Gminy Czarna
mgr Bogusław Kochanowicz

SZLACHETNE ZDROWIE

KRZYSZTOF MARCELI WNUK

Ostrożnie z solą

Chcę dziś napisać o diecie, szczególnie jednym ze składników, który ma ogromne znaczenie dla zachowania naszego zdrowia i w czasie leczenia. Wszyscy znamy określenie dieta ścisła, jednak przez lata pracy przekonałem się, że nie każdy dokładnie rozumie, o co chodzi. Ścisła, to znaczy NIC NIE JEMY, NIC NIE PIJEMY. Zgoda odmiennie sprawa wygląda z innymi zaleceniami dietetycznymi i na to też powinniśmy zwracać uwagę. Inaczej musi odżywiać się młody, zdrowy człowiek ciężko pracujący fizycznie, uprawiający aktywnie sport, a inaczej ktoś fizycznie nieaktywny, według mojego określenia zdecydowanie „dłużej młody” (nie lubię terminu: starzejący się). Również zupełnie inne diety powinniśmy mieć w okresie choroby.

Wśród swoich notatek znalazłem informacje dotyczącą nas wszystkich. Mam na myśli stosowanie soli kuchennej. Według doniesień Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) sól i jej nadużywanie jest przyczyną ponad 2,3 mln zgonów na całym świecie. Nadmiar soli jest równie groźny jak nadmiar cukru i tłuszczu. Powoduje nadciśnienie tętnicze krwi, a to napędza rozwój chorób sercowo-naczyniowych: zawałów serca, udarów mózgu. 40 procent zgonów związanych z nadużywaniem soli zdarza się u osób przed 70. rokiem życia, a dwie trzecie z nich dotyczy mężczyzn. Najwięcej zgonów z tego powodu jest w Ukrainie, najmniej w Kenii. WHO zaleca spożywanie nie więcej niż 5 gramów soli, czyli tyle, ile zawiera płaska łyżeczka do herbaty. Amerykańscy kardiologowie zalecają jeszcze mniejsze dawki – ich zdaniem nie powinny przekraczać 2,5 grama na dobę, a u przewlekłych chorych 1,5 grama na dobę.

W naszym kraju też jest źle. Przeciętny Polak zjada 10 gramów soli na dobę. Dlatego zanim sięgnie my po solniczkę, głęboko się zastanówmy. Tego Państwu i sobie życzę.

WERONIKA KSIĄŻKIEWICZ WOJCIECH SOLARZ OLGA BOŁĄDŹ GRZEGORZ MAŁECKI

miłość jest blisko

NAJSŁODSZA KOMEDIA WALENTYNEK!



4, 5, 6 MARCA

GODZ. 19:00 || BILET 18 ZŁ

komedia romantyczna || wiek +13 || czas 1 godz. 43 min

Reklama w Gazecie Bieszczadzkiej

tel. 13 461 13 22

INFORMACJA

Wójt Gminy Lutowska, stosownie do treści art. 35 ust. 1 ustawy z 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. 2021 r. poz. 1372) podaje do publicznej wiadomości, że w dniach od 15.02.2022r. do 0.03.2022r. na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Lutowska i biuletynie informacji publicznej został zamieszczony wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Lutowska przeznaczonych do dzierżawy w drodze bezprzetargowej.

Wykaz obejmuje:

- działki nr: 143, 235, 224 w obrębie ewidencyjnym Lutowska
- działka nr 29 w obrębie ewidencyjnym Smolnik

Szczegółowe informacje i wyjaśnienia można uzyskać w Urzędzie Gminy Lutowska pokój nr 16
tel. (13) 461 0013 wew. 35 w godzinach pracy urzędu.

Wójt
Krzysztof Mróz

Udany turniej pingpongistów

12 lutego w Krośnie rozegrano Grand Prix Podkarpacia Kadeków w tenisie stołowym. Udział wzięło 81 zawodników w kategorii mężczyzn i kobiet, w tym również zawodnicy UKS „Krzemień” Ustrzyki Dolne.

W rywalizacji dziewcząt bardzo dobrze zaprezentowała się reprezentująca „Krzemień” Lena Dołżycka, która w grupie 23 dziewcząt zajęła drugie miejsce. Jej klubowa koleżanka Martyna Zdzibko ukończyła zawody na miejscu 21-23. W grupie chłopów ustrzycki klub reprezentował Franciszek Sommer, który zajął miejsce w przedziale 43-49.

Wszyscy nasi zawodnicy należą wiekowo do kategorii młodzików. Lena Dołżycka jest również drugą zawodniczką w kategorii młodzików w województwie podkarpackim oraz siedemnastą rakieta tenisa stołowego w Polsce w gronie ponad czterystu zawodników z licencjami uprawniającymi do gry w rozgrywkach wojewódzkich i ogólnopolskich – mówi Zbigniew Chmielowski, trener pingpongistów. **MP**

OGŁOSZENIE

Działając w oparciu o uchwałę Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych nr XL/534/21 z dnia 21 maja 2021 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne nieruchomości mienia komunalnego – Burmistrz Ustrzyk Dolnych o g ł a s z a:

II publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż:

Niezbudowanej nieruchomości oznaczonej numerami ewidencyjnymi działek 288/29

i 289/1 o łącznej powierzchni 0,3078 ha, położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne, z przeznaczeniem pod budowę budynku mieszkalnego wielorodzinnego.

Na przedmiotowej nieruchomości zostanie ustanowiona służebność gruntowa polegająca na prawie przejazdu i przechodu przez działki nr 288/29 i 289/1 pasem szerokości 6 m na rzecz każdorazowych właścicieli działki nr 288/10 i 289/2.

Cena wywoławcza nieruchomości netto 750.000,00-żł

Wadium 75.000,00-żł

Do ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00036506/2 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamięscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na opisaną nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, została wydana przez Burmistrza Ustrzyk Dolnych decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu nr 145/20 z dnia 10.08.2020 r. znak: GNP.6730.15.2020 dla inwestycji obejmującej: „budowę budynku mieszkalnego wielorodzinnego wraz z parkingiem do 30 miejsc postojowych na działkach nr ew.: 288/29 i 289/1 położonych w miejscowości Ustrzyki Dolne, gm. Ustrzyki Dolne”.

Rozpoczęcie zabudowy nieruchomości winno nastąpić w terminie 18 miesięcy, licząc od dnia spisania umowy notarialnej, natomiast jej zakończenie w ciągu następnych 24 miesięcy.

Całość cyklu winna zamknąć się w okresie 3 lat i 6 miesięcy, licząc od dnia spisania umowy notarialnej.

Za rozpoczęcie zabudowy uważa się wybudowanie fundamentów, a za zakończenie wybudowanie budynku w stanie surowym zamkniętym.

W przypadku niedotrzymania terminów zabudowy nabywca będzie uiszczal na rzecz Gminy Ustrzyki Dolne karę umowną za każdy rok opóźnienia w realizacji inwestycji w wysokości 10% wartości działki netto. Wartość działki określona zostanie przez rzeczoznawcę majątkowego, jednakże jeżeli wartość ta będzie niższa od ceny wywoławczej netto przetargu to kara umowna liczona będzie od ceny wywoławczej przetargu netto.

Przedmiotowe ustalenia obowiązująwać będą również następców prawnych nieruchomości i ujawnione będą w księdze wieczystej.

Pierwszy przetarg na sprzedaż nieruchomości odbył się dnia 13 stycznia 2022 r. i okazał się bezskuteczny.

Przetarg odbędzie się w dniu 12 maja 2022 r. o godz. 10:00 w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych w sali nr 13.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które wpłacą wyżej podane wadium w pieniądzu na konto nr 93 8621 0007 2001 0012 3347 0003 w Bieszczadzkim Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych, najpóźniej do dnia 9 maja 2022 r.

Wpłacone wadium zostanie:

- zaliczone na poczet ceny nabycia, jeżeli osoba wpłacająca wadium wygra przetarg
- zwrócone, jeżeli osoba wpłacająca wadium nie wygra przetargu.

Jednocześnie informuję, iż nie przystąpienie do zawarcia umowy notarialnej na sprzedaż nieruchomości opisanej w ogłoszeniu w wyznaczonym terminie spowoduje prepedek wadium zaliczonego na poczet nabycia.

Zastrzegam sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

Burmistrz Bartosz Romowicz

Informacja o wywieszeniu wykazu nieruchomości

Wójt Gminy Lutowska, stosownie do treści art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2021r. poz. 1899) informuje, że w dniach od 21.02.2022 r. do 15.03.2022 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Lutowska został wywieszony wykaz nieruchomości informujący o przeznaczeniu do oddania w użyczenie. Wykaz obejmuje lokal w budynku nr 77 w Lutowskach.

Szczegółowe informacje i wyjaśnienia, można uzyskać w Urzędzie Gminy Lutowska pokój nr 16 tel. (13) 461 0013 wew. 35 w godzinach pracy urzędu.

Wójt
Krzysztof Mróz

OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 z późn. zm.) zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Ustrzyk Dolnych przy ulicy Kopernika 11 na stronie internetowej Urzędu Miejskiego www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 03.03.2022 r. do 15.04.2022 r. wykaz niżej wymienionej nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne – przeznaczonej do sprzedaży:

w formie bezprzetargowej na rzecz właściciela nieruchomości przyległej:

- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczona numerem ewidencyjnym działki 448/2 o powierzchni 0,0359 ha,
 - nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczona numerami ewidencyjnymi działek 414/2 i 472/4 o łącznej powierzchni 0,0240 ha.
- w formie bezprzetargowej na rzecz najemcy lokalu mieszkalnego:
- lokal mieszkalny nr 13 o powierzchni 66,20 m² w budynku nr 7 przy ulicy Plac Chopina w Ustrzykach Dolnych wraz z pomieszczeniem przynależnym – piwnicą o powierzchni 8,30 m², udziałem 714/1000 częściach w działce nr 909 o pow. ogólnej 0,0516 ha.

Alicja Kisielewicz, Kierownik wydziału gospodarki nieruchomościami

OGŁOSZENIE
O ZAMIARZE
SPRZEDAŻY

Syndyk masy upadłości Krzysztofa Judki zam. w Ustrzykach Dolnych w postępowaniu upadłościowym prowadzonym w Sądzie Rejonowym w Rzeszowie sygn. akt: V GUP 141/21 sprzedaż z wolnej ręki prawo własności nieruchomości grunтовой zabudowanej, oznaczonej jako dz. ew. 849, położonej przy ul. Jana Pawła II 20 w miejscowości Ustrzyki Dolne, powiat bieszczadzki, województwo podkarpackie, objętej księgą wieczystą numer KS2E/00016308/8.

Syndyk masy upadłości Krzysztofa Judki zaprasza do składania ofert na zakup wyżej opisanego prawa za cenę nie niższą niż 711 168 zł (słownie złotych: siedemset jedenaście tysięcy sto sześćdziesiąt osiem).

Oferty należy składać na piśmie do syndyka na adres Kancelaria Rady Prawnego Klaudia Szebla ul. Kościuszki 17, 39-300 Mielec w terminie 14 dni od publikacji niniejszego ogłoszenia.

Do oferty należy załączyć potwierdzenie wpłaty wadium w kwocie 72 000,00 zł na rachunek bankowy upadłego tj. 10 1020 4913 0000 9902 0185 3506.

Wyboru najlepszej oferty dokona Syndyk. Syndyk zastrzega sobie możliwość odstąpienia od wyboru oferty bez podawania przyczyny.

Operat szacunkowy zawierający dokładny opis przedmiotu sprzedaży dostępny jest w siedzibie syndyka po wcześniejszym uzgodnieniu terminu 660269061. Skuteczny wybór oferty wymaga zatwierdzenia przez Sędziego-Komisarza.

OGŁOSZENIE

Działając w oparciu o uchwałę Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych nr III/21/18 z dnia 26 listopada 2018 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonych na terenie miejscowości Stankowa nieruchomości mienia komunalnego, nr XLIV/581/21 z dnia 25 sierpnia 2021 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonej w miejscowości Stankowa nieruchomości mienia komunalnego oraz nr XXXII/421/20 z dnia 27 października 2020 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonych w miejscowości Ustrzyki Dolne nieruchomości mienia komunalnego – Burmistrz Ustrzyk Dolnych o g ł a s z a:

1. I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż:

niezbudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Stankowa, oznaczonej numerem działki 189/1 o powierzchni 0,3077 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości 100.000,00-żł

Wadium 10.000,00-żł

Do ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00020598/8 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamięscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego, jest wydana przez Burmistrza Ustrzyk Dolnych decyzja

o warunkach zabudowy nr 80/18 z dnia 14.06.2018 r. obejmująca obszar działki o numerze ewidencyjnym 189/1, dla inwestycji obejmującej: „budowę budynku mieszkalnego jednorodzinnego na działce nr ew.: 189 położonej w miejscowości Stankowa, gm. Ustrzyki Dolne”.

2. I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż:

niezbudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Stankowa, oznaczonej numerem działki 183/2 o powierzchni: 0,2610 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości 100.000,00-żł

Wadium 10.000,00-żł

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00020691/0 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamięscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego ani nie została wydana decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania przestrzennego terenu, o której mowa w przepisach o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

3. I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż:

niezbudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczonej numerami działek 338/1, 339/5 i 531/13 o łącznej powierzchni 0,1048 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości 120.000,00-żł

Wadium 12.000,00-żł

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00020412/1 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamięscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego ani nie została wydana decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania przestrzennego terenu, o której mowa w przepisach o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Przetarg odbędzie się w dniu 14 kwietnia 2022 r. o godz. 10:00 w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych w sali nr 13.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które wpłacą wyżej podane wadium w pieniądzu na konto nr 93 8621 0007 2001 0012 3347 0003 w Bieszczadzkim Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych, wyznaczając w dowódzie wpłaty oznaczenie nieruchomości, najpóźniej do dnia 11 kwietnia 2022 r.

Wpłacone wadium zostanie:

- zaliczone na poczet ceny nabycia, jeżeli osoba wpłacająca wadium wygra przetarg,
- zwrócone, jeżeli osoba wpłacająca wadium nie wygra przetargu.

Jednocześnie informuję, iż nie przystąpienie do zawarcia umowy notarialnej na sprzedaż nieruchomości opisanej w ogłoszeniu w wyznaczonym terminie spowoduje prepedek wadium zaliczonego na poczet nabycia.

Zastrzegam sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

Zastępca burmistrza Michał Wnuk

GAZETA BIESZCZADZKA

Adres redakcji:

ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne
Tel. 13 461 13 22

www.bieszczadzka24.pl

e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

KRZYSZTOF POTACZAŁA

– redaktor naczelny

e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

ADAM LEN – desktop publishing:

e-mail: adam.len@vvp.pl

Wydawca:

Ustrzycki Dom Kultury,
38-700 Ustrzyki Dolne,
ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział
Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.



Reklama w Gazecie Bieszczadzkiej

tel. 13 461 13 22

REKLAMA

**FREZOWANIE
ROZWIERCANIE
KOMINÓW**

Wkłady
żaro – kwaso
odporne

sprzedaż – montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

**AUTOMATYCZNE
UKŁADY
NAWĘGLANIA**

PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES,
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288

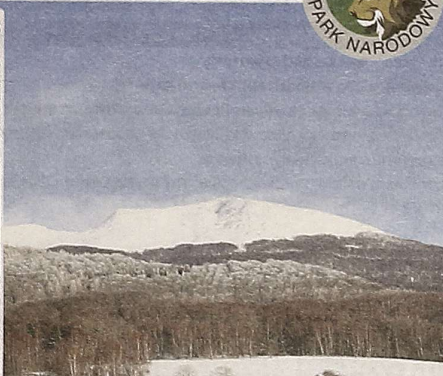
**FHU ADAM AGD RTV**

USTRYKI DOLNE, UL. 29 LISTOPADA 26
TEL. 13/461 29 39; 13/461 24 54



ZAPRASZAMY NA ZAKUPY

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



FOT. EWA BIALSKA

Naprzeciwko parkingu w Wołosatem stoi drogowy szlak turystyczny. Drogowskaz, jakich wiele w górach i w samym Bieszczadzkim Parku Narodowym. Ten jednak posiada dodatkowo tabliczkę z oznakowaniem „Początek/Koniec Głównego Szlaku Beskidzkiego”. GSB jest najdłuższym szlakiem w polskich górach, liczy 492 km i jego przebieg jest nie lada wyzwaniem. Szlak przebiega przez 10 pasm górskich: Bieszczady, Beskid Niski, Beskid Sądecki, Gorce, Beskid Żywiecki i Beskid Śląski. Oznaczony jest kolorem czerwonym. Zachodnią część

projektował Kazimierz Sosnowski, natomiast wschodni fragment Mieczysław Orłowicz. Dziś kończy się/zaczyna w Wołosatem. W okresie międzywojennym prowadził jednak dalej. Dokąd?

Odpowiedź prosimy przesyłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 10 marca 2022 roku.

UWAGA: na zagadkę z numerem 4 GB nikt nie odpowiedział poprawnie.

ponad 1000 żołnierzy rosyjskich, w tym trzech oficerów. Współcześnie na Manyłowej powstaje cmentarz wojenny, na który zostaną przeniesione odnalezione w okolicy szczątki żołnierzy poległych w walkach o wzgórze.

15 marca 1974

Zmarł gen. Aleksander Pragłowski. Późniejszy generał urodził się 10 lutego 1895 roku w Paszowej, w rodzinnym majątku, jako syn Roberta i Marii z Bałow. Był wychowankiem austriackich szkół wojskowych. Podczas I wojny światowej walczył m.in. w Karpatach i Alpach. W 1916 roku awansował na porucznika. W listopadzie 1918 roku rozpoczął służbę w Wojsku Polskim i w początkowym okresie wojny polsko-ukraińskiej dowodził kompanią w Batalionie Strzelców Sanockich. Jako oficer sztabowy brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. We wrześniu 1939 roku pułkownik Pragłowski był szefem sztabu Armii „Łódź”, a następnie Armii „Warszawa”. Po kapitulacji stolicy trafił do niewoli niemieckiej. Po wojnie pozostał na emigracji w Anglii, gdzie działał aktywnie w organizacjach kombatanckich. Opublikował wspomnienia pt. „Od Wiednia do Londynu”. Awans do stopnia generała brygady otrzymał w 1964 roku. Zmarł w Londynie.

17 marca 2004

Zmarł Ignacy Zatwarnicki (1920–2004), znany przewodnik beskidzki oraz działacz sanockiego oddziału PTTK. W 1939 roku razem z Antonim Poznarem i Tadeuszem Domańskim tworzył placówkę ZWZ w Polanie. Do podejmowanych przez nich zadań należało przeprowadzanie polskich żołnierzy na Węgry. Bezpieczne przejście z Polany przez Otryt, Sękowiec, Zatwarnicę, Połoninę Wetlińską i Wielką Rawkę do granicy z Węgrami zajmowało nieraz nawet trzy doby. W okresie walk z UPA był funkcjonariuszem posterunków MO w Ropience i Baligródzie. Od lat 50. pracował w górnictwie naftowym. Wtedy również związał się z sanockim PTTK. Brał udział w projektowaniu i znakowaniu licznych szlaków turystycznych na terenie Bieszczadów, Beskidu Niskiego oraz Pogorza. Przez czternaście lat był członkiem Komisji Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK. W 2010 roku, w uznaniu działalności turystycznej Ignacego Zatwarnickiego, jego imię otrzymało schronisko PTTK w Komańczy (obecnie „Leśna Willa” PTTK im. Ignacego Zatwarnickiego).

Marzec 1940

Wysiedlenia znad Sanu. Władze sowieckie zdecydowały o wysiedleniu strefy przygranicznej o szerokości 800 metrów. Na Wołyni zostali wówczas wysiedleni m.in. mieszkańcy prawobrzeżnych części Beniowej, Chrewtu, Dwerniczka, Łokcia, Rajskiego, Sianek oraz Tamawy. Decyzja ta związana była z budową tzw. linii Mołotowa, która powstawała wzdłuż całej linii demarkacyjnej między ZSRR i Niemcami. Warto dodać, że pozostawiono mieszkańców w kilku znajdujących się przy samej granicy miastach, m.in. w Lesku i Przemyślu.

SPOD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI



A jednak wojna

Jeszcze kilka dni temu nie dopuszczałem do siebie, że jedno z najstraszliwszych słów świata będzie odmieniane przez wszystkie przypadki na wszelkich kanałach telewizyjnych, na portalach informacyjnych w sieci i w prasie. Za naszą wschodnią granicą wybuchła wojna. Rosja napadła na Ukrainę.

Jako kilkunastoletni chłopak dużo czasu spędzałem ze swoim dziadkiem, żołnierzem z 1939 roku, później aktywnym partyzantem walczącym z najeźdźcą na uświęconej ziemi świętokrzyskiej. Nigdy nie słyszałem w jego głosie dumy z tego faktu czy pochwały działań militarnych. Zawsze powtarzał, że wziął do ręki broń, bo został do tego zmuszony przez historię. Dużo za to mówił o krzywdzie zwykłych ludzi – nie tylko ze strony hitlerowskiego okupanta, ale nawet od tych, którzy mieli go bronić. Bo czyż nie było krzywdą dla wsi wejście oddziału partyzanckiego i zabranie do lasu krowy czy świni? Głód każdy z nas odczuwa tak samo. I strach też.

Jako przedstawiciel – jeśli nie ostatniego – to na pewno jednego z ostatnich pokoleń, które mogło posłuchać o wojnie z ust tych, którzy rzeczywiście ją przeżyli, którzy wiedzą, co to głód, śmierć i zniszczenie, jestem przerażony tym, że tak blisko, po sąsiedzku na domy spadają bomby, jeżdżą czołgi, a żołnierze strzelają do siebie w imię politycznej gry prowadzonej na najwyższych szczeblach.

Strach jest tym bardziej realny, że mieszkamy w strefie przygranicznej i tak naprawdę to nigdy nie wiadomo, czy jakiś

pościk nie zmieni toru lotu i nie przeleci na naszą stronę. A nawet jeśli nie, to czy możemy mieć pewność, że rosyjski niedziedzic nie wyciągnie łapy po naszą ziemię? Oglądając wypowiedzi cara z Krem-la, mam wrażenie, że człowiek ten stracił jakiegokolwiek kontakt ze światem i bliżej w tych butnych przemowach mu do pewnego niespełnionego malarza z Austrii, który podpalił świat, niż do współczesnego polityka. Przeróżające.

Jednak jest coś, co napawa moje serce radością. To zachowanie mieszkańców Bieszczadów, ale również i tych wszystkich, którzy mieszkają w strefie przygranicznej, którzy przecie od lat żyją i współpracują z braćmi ze wschodu. Jak tylko pierwsze stacje podały informacje o rosyjskiej napaści, rozszalały się fora internetowe. Ten może jechać do samej granicy i przywieźć ludzi, tamten oferuje pokoje w pensjonacie, pozostali organizują pomoc w formie paczek z najpotrzebniejszymi artykułami – ubraniami, kocami, chemią gospodarczą, kosmetykami itp. Ludzie sami szukają możliwości niesienia pomocy. Niektórzy ściągają swoich byłych ukraińskich pracowników, dając im możliwość bezpiecznego przekroczenia zawahacza. To napawa wiarą, że w całym tym szaleństwie pozostajemy ludźmi. I nieważne, czy ktoś świętuje Boże Narodzenie w grudniu czy w styczniu i po której stronie granicy mieszka. Istotne jest to, że potrzebujący mogą na nas liczyć.

Mam wielką nadzieję, że społeczność międzynarodowa zmusi Rosję do zaprzestania działań militarnych, a winni tej zbrodni napaści zostaną surowo ukarani. Świat wie, czym jest wojna i jakie okrucieństwa ze sobą niesie. Obym kolejny tekst mógł zacząć od słów: „Rosjanie wycofali się z Ukrainy”.

KALENDARIUM

1 marca 1936

Uroczystość w Siankach. Otwarto Hotel Turystyczny Ligi Popierania Turystyki (nazywany również domem lub schroniskiem narciarskim) w Siankach. Środki na budowę wyłożył Przemyski Związek Narciarski, Ministerstwo Komunikacji, Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego oraz Polski Związek Narciarski. Wzniesiony przez huculskich cieśli budynek był zelektryfikowany, miał centralne ogrzewanie oraz wodę bieżącą. Wnętrze ozdobiły huculskie rzeźby i ceramika, a ważne miejsce zajmował majolikowy portret marszałka Józefa Piłsudskiego. Budynek posiadający 150 miejsc nocygowych został wzniesiony kosztem 180 tysięcy ówczesnych złotych.

3 marca 1813

Urodził się Kazimierz Józef Turowski. Przyszły pisarz i wydawca przyszedł na świat w Tamawie koło Dobromili. Zasnął jako twórca serii wydawniczej „Biblioteka Polska”. Początkowo zeszyty serii ukazywały się w Sanoku. Za sprawą Turowskiego powstała również „Niewiasta” – pierwsze czasopismo dla kobiet wydawane na ziemiach polskich. Wydawcą był szwagrem związanym z Bieszczadami pisarza i działacza politycznego Jana Kantego Podoleckiego. Turowski mieszkał przez pewien czas w Rzepedzi i Żubraczu. Przez całe życie borykał się z trudnościami finansowymi, gdyż podejmowane przedsięwzięcia wydawnicze nie przynosiły spodziewanych zysków. Zmarł w Bereźnicy Wyżnej w 1874 roku.

7 marca 1878

Śmierć na gościńcu. W wyniku obrażeń odniesionych podczas bitki z handlarzami solą, zmarł mieszkaniec Ustjanowej. Jak donosiła „Gazeta Narodowa” z Ustrzyk już późno wieczór wrócił gospodarz z sąsiedniej wsi Ustjanowej – wiózł na furze chorego. Na gościńcu krajowym zjechał się solarzami. Będąc podpiity nie ustąpił ciężkim brykom z drogi i nawet o brykę zawadził. Solarz uderzył niewinnego batogiem po głowie. Ten, zamiast jechać chorem do domu, puścił konie na wolność, a sam bierze się do Mazurów (jak tu tych, co jeżdżą po soli nazywają) i bij. Solarze widząc rozjuszonego napastnika z mordowali go tak, że w 12 godzin życie zakończył. Stracili go oni do rowu i pojechali w dalszą drogę – dopóki ich sprawiedliwość nie dogoni.

12 marca 1915

Wysadzenie pozycji rosyjskich na Manyłowej (815 m), zwanej również Łysym Wierchem. W celu zdobycia wzgórz, które pozwalało kontrolować drogę łączącą Baligród z Cisną, żołnierze austro-węgierscy wydrążyli kilkumetrowy tunel i podłożyli ładunek wybuchowy. W wyniku eksplozji powstał krater o średnicy 30 m, wskutek ataku, który następnie został przeprowadzony, wzięto do niewoli



11, 12, 13 MARCA

GODZ. 17:00 || BILET 18 ZŁ

animacja/komedia || wiek +6 || czas 1 godz. 50 min